GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 47. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 21-go Listopada, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Burze w Europie.

LONDYN, 15 listopada.—Od kilku dni szaleje straszna burza w Anglii, Irlandyi, Danii, Holandyi i Szwecyi. Około 170 osób zginęło wskutek zatonięcia okrętów.

W Danii pada śnieg i pokrył powierzchnię ziemi 5stopową powloką. Ośm okrętów osiadło dotąd na mieliźnie, a dwa zostały rozbite i poszły na dno morza.

Z Anglii donoszą o rozbiciu kilku okrętów a kilkanaście osiadło na mieliźnie. Wezbrane rzeki czynią wielkie spustoszenia w polu i w miastach nadmorskich.

Późniejsze telegramy donoszą, że 34 parowce osiadły na mieliźnie lub zostały rozbite, a 180 osób zginęło.

* * *

Anglicy a Boerzy.

LONDYN, 15 listopada.—Nadchodzą zewsząd wieści o przedwstępnych czynnościach pokojowego załatwienia wojny w południowej Afryce. Tylko w głównej kwaterze jenerała Bothy nic o tem nie wiedzą ani też nie chcą wiedzieć.

Krueger i Leyds godzą się na pokojowe załatwienie, ale pod warunkiem, że obie republiki uzyskają całkowitą niezależność.

Inni zaś utrzymują, że Boerzy bez poprzedniego porozumienia się z Kruegerem, Steinem i innymi zaproponowali Kitchenerowi układ pokojowy. Wieść ta wyszła wprost od Anglików i jest nieprawdziwą.

Zdaje się, że wszystkie komendy Boerów porozumiały się z jenerałem Bothą i prawdopodobnie wspólnemi siłami uderzą na Natal.

Minister wojny Brodrick oświadczył wczoraj wieczorem podczas bankietu danego na jego cześć, że Boerzy z zimną krwią mordują Kafrów.

Lord Kitchener w ostatnich raportach donosi, że morderstwa popełniane przez Boerów na Kafrach powtarzają się coraz częściej. Wedle słów ministra, Wielka Brytania powoli ale już z góry obrachowanym krokiem dąży do celu. Szeregi Boerów coraz więcej się zrzedzają. Od czasu trwania wojny Anglicy zdołali pochwycić 42.000 Boerów, których ulokowano na rozmaitych wyspach, jedenaście tysięcy poległo lub są niezdolni do dalszej walki. Wedle ogólnego sądu tylko 10.000 Boerów stoi pod bronią.

A jednak waleczność i determinacya 10.000 Boerów zadaje ciągle większe lub mniejsze klęski stokroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Kitchener w swych raportach — ba nawet w codziennych telegraficznych doniesieniach błaga o przysłanie mu posiłków. Anglia stara się o nowe zaciągi, ale nie mając takowych pod ręką i widząc się zmuszoną koniecznością, osłabia swoje siły w Indyach i wysyła ztamtąd do południowej Afryki cztery kompanie piechoty i dwa pułki jazdy.

* * *

Kolej z New Yorku do Paryża.

PARYŻ 14 listopada. — Francuski inżynier L. de Nobel, który jest autorem planu drogi kolejowej pod hasłem "koleją z Nowego Yorku do Paryża", czeka niecierpliwie na zwołanie kongresu w Stanach Zjednoczonych, aby mu plan przedłożyć i prosić o koncesyę. Rząd rosyjski dał mu już takową, a kilku finansistów francuskich obiecało dać na to wielkie przedsięwzięcie pewną część kapitału.

Skoro tylko kongres koncesyi udzieli, ma autor planu nadzieję sformować spółkę z kapitałem $200,000,000 i zaraz przystąpi do pracy.

Syn tego inżyniera znajduje obecnie w Alasce i robi studya do projektu przekopania tunelu po pod cieśniną Beringa oddzielającą lądy Azyi i Ameryki.

W przeszłym tygodniu podaliśmy już obszerny artykuł planu tej kolei. Czekajmy co będzie dalej. (Przyp. Red).

* * *

Przyczyna rewolucyi

MARACAYBO, Venezuela, 14 listopada. — Jen. powstańców Uribe Uribe w rozmowie prywatnej oświadczył, że kolumbijscy rewolucyoniści dla tego za broń chwycili, aby zapewnić Stanom Zjednoczonym kontrolę nad kanałem panamskim. Oto co powiedział:

"Musimy sprawę kanału panamskiego ostatecznie załatwić, jako i wszystkie rokowania toczące się obecnie. Wierni zostaniemy wszystkim naszym państwowym zobowiązaniom jak n. p. traktatowi ze Stanami Zjednoczonemi z r. 1846, gwarantującemu neutralność kolei żelaznej na przesmyku panamskim. Koncesye dane Francyi już upłyną w r. 1904 Atoli kapitaliści francuscy otrzymali nielegalne ich przedłużenie. Więc nasz kongres w r. 1898 tych koncesyi nie ratyfikował. Teraz kompania francuska zamierza sprzedać te same koncesye kapitalistom amerykańskim za sumę $70,000,000. Czy nie lepiejby było użyć tej sumy na budowę kanału? Wbrew konstytucyi kolumbijskiej prezydent San Clemente po rozwiązaniu kongresu—arbitralnie koncesyi Francyi udzielił. Życzeniem naszem jest, aby Amerykanie kanał ukończyli. Mogą to zrobić i prędzej i taniej aniżeli kto inny. O wojnie obecnej tyle powiem, że nie jest ona międzynarodowym konfliktem pomiędzy Kolumbią a Venezuelą—ale starciem partyi liberalnej z konserwatywną.

* * *

Demonstracye Niemców.

BERLIN, 14 listopada. — We Wrocławiu urządzili tam tejsi studenci uniwersytetu olbrzymią demonstracye przeciw Chamberlainowi z powodu, iż wyraził się, że Niemcy w czasie wojny niemiecko francuskiej nie lepiej postępowali, niż postępują obecnie Anglicy w Afryce. Podobne demonstracye urządzili studenci w Hanowerze i Darmsztadzie, i we wszystkich trzech miastach przemawiali profesorowie.

W Plauen w Saksonii 2,000 obywateli przyjęło ostre rezolucye przeciw postępowaniu Chamberlaina. Wysłano te rezolucye do króla saskiego, do kanclerza państwa Buelowa i do niemieckiej rady państwa.

* * *

Zbrojenie się Chin.

LONDYN, 14 listopada.—Korespondent gazety "Times" donosi pod datą 5 listopada: "W dolinie Yangtse panuje teraz zupełny spokój i nikt nie wątpi, iż dwór powraca do Pekinu.

Handel tu bardzo jest ożywiony. We wszystkich arsenałach chińskich wyrabiają broń i amunicyę na wielką skalę. W arsenale w Hankau zatrudnionych jest 2,000 osób, a w arsenale w Shanghai 2,500 Niedawno importowano 40,000 kolb do karabinów, i 15,000 mauzerowskich karabinów gotowych jest do rozdania. Reprezentanci firm europejskich układają się z rządem co do dostawy broni. Robót około budowy kolei w Hankau jeszcze nie rozpoczęto.

* * *

Proces w Poznaniu.

BERLIN, 14 listopada. — Proces 13 polskich akademików w Poznaniu, oskarżozych o należenie do tajnych stowarzyszeń, zakończył się po kilkodniowych rozprawach skazaniem wszystkich oskarżonych na kary więzienia od 2 tygodni do 4 miesięcy. Prezydował dyrektor sądu krajowego dr. Felsmann.

Proces ten, rozpoczęty w lipcu, został wówczas odroczony z powodu, że sąd postanowił przesłuchać dwóch świadków mieszkających za granicą. Sąd przyszedł do przekonania, że istnieje związek polskich studentów, którego ostatecznym celem jest wskrzeszenie Polski Cele jego przeto są zdradą stanu Sąd stwierdził również, że Skarb Narodowy Polski w Szwajcaryi służy do tychsamych celów, a studenci go zasilają składkami.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 14 listopada.—Dziś z brzaskiem dnia szwadron 1go pułku amerykańskiego pod kapitanem Hartmanem napadł koło Buan w prowincyi Batangas na 400 powstańców, którzy w połowie byli uzbrojeni w karabiny.

Szesnastu Filipińczyków zostało zabitych, 5 zranionych i pewna liczba karabinów dostała się w posiadanie Amerykanów.

Powstańcy uciekli.

MANILA, 14 listopada.—Diaz, prezydentent Taclobanu na wyspie Leyte, który, jak się okazało. jest tajnym agentem junty filipińskiej, został tu aresztowany. Znaleziono przy nim bardzo kompromitujący dokument. Kanonierka Leyte odkryła stacyę sygnałową na wyspie Leyte za pomocą, której porozumiewano się z powstańcami na wyspie Samar.

Aresztowano natychmiast Filipińczyków znajdujcych się na stacyi i zniszczono ją. Aresztowani przyznali, że wielu rekrutów posłano na Samar.

* * *

Z Kuby.

HAVANA. 15 listopada. — Jenerał Bartolome Maso, który jest kandydatem na prezydenta Kuby a tem samem i przeciwnikiem politycznym senora Estrada Palmy, oświadczył, że w trzech prowincyach otrzyma większość głosów.

Partya narodowa, której kandydatem jest Palma, podzieliła się na dwie partye i jedna z nich oświadczyła się już za jenerałem Maso. Przyjaciele polityczni Palmy widzą już, że przeciwnik ich jest silniejszy, jak początkowo sądzono i jeśli ich kandydat przejdzie to tylko bardzo małą większością.

Jenerał M ximo Gomez ma przemawiać za Palmą.

Gomez wyraził się, że Palma musi energicznie kierować kampanią przedwyborczą, jeśli chce zwyciężyć.

* * *

Spisek wykryty.

LONDYN, 15 listopada.—W Teheranie mieście stołecznem Persyi, wykryto, jak donoszą z Petersburga spisek przeciw szachowi. Na czele spisku stali dwaj bracia szacha, zięć i wielki wezyr, mając za sobą całe rewolucyjne stronnictwo.

Bracia szacha skazani są na dożywotne więzienie, zięć na śmierć. Szwagier szacha, który także brał udział w spisku i miał być stracony, został ułaskawiony dopiero, gdy stał już pod szubienicą. Innych spiskowców ścięto albo skazano na wygnanie z kraju.

W kołach perskich Teheranu panuje mniemanie, że agitacya ta bywa podsycaną przez Anglię.

Między uwięzionymi znajduje się wielu dostojników i wykształconych młodych ludzi. Aresztowania trwają jeszcze wciąż.

* * *

Bezstronność króla.

LONDYN, 15 listopaba. — Król Edward wyraził zdanie, aby nie robiono żadnej różnicy pomiędzy tytułami króla, cesarza a prezydenta podczas uroczystości koronacyjnych. Utrzymuje, że należy uczcić państwo, a nie człowieka.

To oświadczenie króla Edwarda wywołało ożywione dyskusye, gdyż znaczyło, że prezydentowi należy oddawać tę samą cześć, co królowi lub cesarzowi.

Stanowisko jakie w tej kwestyi zajął król angielski, na tem większą zasługuje uwagę, gdyż premier austro-węgierski hr. Gołuchowski nie chcąc urzędowo wspomnieć o śmierci McKinleya, tem samem zaznaczył, że według jego przekonania, istnieje różnica pomiędzy przedstawicielem monarchii a republiki.

* * *

Kanał Nicaragua.

LONDYN, 18 listopada.—Anglia zgodziła się ostatecznie w zupełności na żądania Stanów Zjednoczonych co do kontroli nad kanałem Nicaragua. Nowy ten kanał ma być pod bezpośrednią kontrolą Stanów Zjednoczonych, ma być zbudowanym przez Stany Zjednoczone, ma być ufortyfikowanym przez Stany Zjednoczone, i ma być otwartym dla okrętów handlowych wszystkich państw.

Angla, która początkowo opierała się budowie tego kanału, podpisała ostatecznie powyższą ugodę, zgadzając się na wszystkie żądania, postawione przez Stany Zjednoczone.

* * *

Z Afryki południowej.

LONDYN, 18 listopada.—Nadeszła tu wiadomość pocztą z Middeburg w kolonii Przylądka, że 13go październik, 180 jezdnych żołnierzy głównie Holendrów, poddało się Boerom.

Wystrzelali oni całą swą amunicyę na znaczną odległość i dalej bić się nie chcieli. Ich dowódzca kap. Thorton, sądzi, że poddanie się to było aferą z góry umówioną.

Drobne wiadomości zagraniczne.

— Z Kopenhagi donoszą o strasznej burzy połączonej ze śnieżną zawieruchą i 8 okrętów zostało wpędzonych na mielizny, 2 się rozbiły i dużo ludzi zginęło.

— Kongres brazylijski uchwalił ofiarować w honorowym podarunku $25,000 aeronaucie Santosowi Dumont.

— W kopalniach soli "Ludwig" w Strassfurcie w obw. magdeburskim 80 górników zostało zasypanych; udało się wydobyć już 60 ofiar, między nimi trzech zabitych i 25 pokaleczonych.

— Nowe tramwaje elektryczne pod Berlinem pędzą obecnie z szybkością 100 mil na godzinę. Istnieje projekt powiększenia jeszcze tego biegu. Prąd elektryczny posiada siłę 10,000 wolt.

— Jan Reszke imponuje obecnie Paryżanom swym głosem. Występuje we "Wielkiej Operze."

— Książęta niemieccy gniewają się, że król Edward podczas koronacyi traktować będzie na równi samodzielnych królów i książąt z prezydentami rzeczypospolitych. Cesarz austryacki i car rosyjski zgadzają się na zapatrywanie króla Edwarda.

— Margareta Masham, siostra hrabiego Romney w Londynie, która cierpiała na raka w gardle w ostatecznem stadyum, została w przeciągu tygodnia wyleczoną za pomocą listków fiołkowych. W przeciągu dni 14 znikły wszelkie ślady raka.

— Londyński "Evening News" donosi, jakoby irlandzcy nacyonaliści ofiarowali panu Kruegerowi mandat na posła z Irlandyi. Twierdzą oni, że legalnie nie można kwestyonować mandatu z powodu, że proklamacya Kitchenera ze wszystkich Boerów uczyniła poddanych wielkobrytyjskich.

— Angielski departament wojny wydał "błękitną księgę" o 400 stronach, w której lekarze starają się usprawiedliwiać wielką śmiertelność w obozach koncentracyjnych niechlujnością Boerów, ich przesądami i nieufnością do szpitali i lekarzy brytyjskich.

— Wielki pożar w Bostonie zniszczył gmach na rogu Broad i Franklin st. i zrządził szkodę na $150,000.

— Panikę wywołał w Cleveland pożar w domu pn. 46-48 Euclid ave., w czasie gdy mnóstwo osób, zatrudnionych w różnych składach, znajdowało się w budynku. Przy ratowaniu się dużo osób zostało pokaleczonych, a jedna już umarła wskutek pokaleczeń. Pożar zrządził szkodę na $155,000.

Ostatnie Wiadomosci.

LONDYN, 20 listopada. Okręt pasażerski przybyły z południowej Afryki, przynosi wiadomość, że w Kolonii Przylądka szerzy się dżuma, na którą w ostatnich dniach zachorowało 800 osób, a 386 umarło.

CHICAGO, 20 listopada.—Alderman Jan F. Smulski przedstawi radzie miejskiej ordynans, aby koleje górne zaprowadziły system sygnałowy. Przyczynę do tego dały wczorajsze koliyze na kolejach górnych. Myśl tę ogólnie popierają.

CHICAGO, 20 listopada. W mieście naszem pojawiła się znów ospa. Zachorowało trzy osoby pn. 704 przy ul. 71 i zabrane zostały po szpitala izolacyjnego.

CHICAGO, 20 listopada. Według dokładnego zbadania rzeczy, wydarzyło się wczoraj rano siedm kolizyj na kolejach górnych. Nieszczęście to wydarzyło się na każdej z kolei górnej. Dwie osoby zostały na miejscu zabite, 41 zostało ciężko pokaleczonych i kilku grozi śmierć, a 52 osób odniosło lżejsze poranienia.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{50}{100}$	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$41\frac{40}{100}$	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{85}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	$18\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	42¼	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{96}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$18\frac{68}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Listopad.

21 C. Ofiarowanie NMP.
22 P. Cecylii p. i m.
23 S. Klemensa p. i m.
24 N. Chryzogona m., Jana Kr.
25 P. Katarzyny p. i m., Waler.
26 W. Konrada b., Grzegorza.
27 Śr. Wirgiliusza, Waleryana.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Dar dla Sienkiewicza. "Gazeta Kielecka" donosi, że ziemianie gubernii kieleckiej, na jednem z ogólnych zgromadzeń Towarzystwa rolniczego, postanowili dla nowego współobywatela Henryka Sienkiewicza zbudować most na rzece Bobrzy, przecinającej drogę do Oblęgorka. Górska ta rzeczułka, większą część roku spokojnie tocząca swe wody w krętem korycie po łąkach, przy wiosennych roztopach przemienia się, w miejscowości zwanej Bugajem, na szeroko rozlewającą się rzekę i chwilowo kompletnie przerywa komunikacyę. Otóż na owej trytwie na Bugaju, na przestrzeni dwudziestu kilku sążni, usypano groblę kosztem ziemian kieleckich i zbudowano trzy mosty, każdy po 24 stopy szerokości. Będzie to trwała pamiątka i niemała dogodność nietylko dla właściciela Oblęgorka, lecz i dla licznej ludności włościańskiej, dążącej do najbliższej stacyi kolejowej w Kielcach. Wspominając o tej sąsiedzkiej uprzejmości kół ziemiańskich dla znakomitego pisarza, trudno jest pominąć milczeniem uczynność p. Dutkiewicza z Krasny, który bezinteresownie ofiarował cały materyał drzewny na budowę mostów, oraz gorliwego zajęcia się robotami najbliższych sąsiadów Oblęgorka, Popławskiego z Promnika i p. Rau z Kostomłot.

Na całkowite ukończenie robót około odnowienia kościoła katedralnego św. Jana w Warszawie objęta kosztorysem suma okazała się niedostateczną, albowiem brak jeszcze około 20,000 rubli. Gdy zebranie tej sumy drogą składek dobrowolnych w granicach parafii św. Jana uznano za niemożebne, J. E. arcy biskup warszawski odniósł się do zarządu miejskiego z prośbą o wyasygnowanie powyższego funduszu z kapitału pogrzebowego kasy miejskiej.

Strajk "polityczny" robotników w Łodzi. — Władze rosyjskie coraz nowsze i podlejsze środki wyszukują, celem gnębienia polskości w Królestwie. Dają się one uczuć także klasie robotniczej. Nie dosyć, że mają tajnych szpiegów wkręcających - się wszędzie utworzyli w Łodzi oprócz tego sztab rozbijaków i rzezimieszków, którzy przy każdej sposobności mieszają się do sprzeczek lub zadzierają sami z robotnikami, a potem zwartą masą występują przeciw nim i urządzają bijatyki, z których sami wymykają się cało, narozbijawszy przedtem tęgo towarzyszy. Ale poznano się na tych sztuczkach. Komitet związku robotników zalecił więc robotnikom strajk, który się miał dopiero zakończyć, gdyby rząd zniósł ów tajny sztab zabijaków. Skutek był dobry, szef policyi zwołał zaraz drugiego dnia fabrykantów i przedstawicieli robotników, przyrzekł, że postara się o zniesienie szajki — i strajk trwał tylko 1 dzień. Ale rządowi rosyjskiemu nie można dowierzać i obawiać się należy, że nie zaprzestanie haniebnej roboty, chyba na razie. Jeżeli jednak robotnicy twardo będą obstawali przy swojem i za każdym razem urządzą taki "polityczny" strajk, skutek może być ostatecznie dobry.

Katastrofa kolejowa. Nadeszła do Warszawy następująca wiadomość. Pomiędzy stacyami Wyszków a Pasieki rozbił się pociąg towarowo-osobowy. Dwaj kon duktorowie zabici, trzej podróżni lekko ranni. Pomoc lekarska udzielona bezzwłocznie. Przyczyną katastrofy: oberwanie się popielnika parowozu. Szczegóły: Pociąg towarowo-osobowy kolei Nadwiślańskich nr. 4 dążył z Wyszkowa do Pasiek. Na 35 wiorście od Ostrołęki oderwało się 5 wagonów towarowych z parowozem, a reszta wagonów w liczbie 17 uległa właśnie katastrofie. Ciężki popielnik urwał się i ległszy na torze, wrył się w jeden z wagonów, wykolejając go. Dwa następne wagony, wiozące pasażerów, wpadłszy na połamane wagony towarowe zostały ciężko uszkodzone, dalsze zaś pochyliły się na torze, lecz wykolejeniu nie uległy. Panika ogarnęła wszystkich. Po przeminięciu pierwszego wrażenia, oczom podróżnych przedstawił się okropny widok: pod roztrzaskanemi wagonami widać było 2 strasznie zeszpecone trupy. Byli to dwaj konduktorzy: Szczygielski i Radomski. Obaj pozostawili żony i dzieci. Z podróżnych odnieśli rany: Józef Jasiński, Andrzej Kaczyński i Franciszek Dymkowski — włościanie. Rany ich są lekkie i pomoc lekarska, dana na miejscu, była wystarczającą, tak, że zbytecznem było odwiezienie ich do szpitala.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Hakatyzm pocztowy. Że urzędnicy pruskich pocz umieją po polsku, świadczy wymownie fakt, opisany w "Dzienniku Poznańskim." P. Kwiatkowski wysłał był posłańca z listem na pocztę w Poznaniu. Adres listu brzmiał: "Durch eilboten zu bestellen! Z. hr. Żółkowski p. Adr. Hr. Poniński, Kościelec via Inowratzlaw." Listu urzędnik hakatysta nie przyjął, podając za powód, że litery hr. oznaczają słowo "hrabia"; list zatem jako adresowany po polsku, zasługuje na odrzucenie. P. Kwiatkowski był zmuszony osobiście udać się na pocztę i wytłomaczyć zbyt "gorliwemu" urzędnikowi, że przepisy komentowana w ten sposób liter, umieszczonych przed nazwiskiem adresata, bez względu na to, czy one oznaczają imię, czy tytuł, nie zostały jeszcze przez rząd wydane. Dopiero za wstawieniem się wyższego urzędnika, uzyskał pan Kwiatkowski pozwolenie wyekspedyowania swojego listu.

Pleszew. W tych dniach przekroczyli żołnierze rosyjscy kordon, pochwycili gospodarza Stanisława Wierusza, zatrudnionego koło roli nad kordonem, zawlekli mimo energicznego oporu do Kalisza, zkąd go dopiero wypuszczono po złożeniu 4½ rubla za wstawieniem się znajomego pana Wierusza. Ubiegłej niedzieli badała tę sprawę osobna komisya, złożona z rosyjskich i pruskich urzędników. Czy dalszym nadużyciom zdoła zapobiedz, to inna sprawa.

Leszno. Proces o ordynacyę rydzyńską rozstrzygnął sąd leszneński na niekorzyść rodziny Potockich, zatem w myśl tego wyroku, majątek rydzyński przechodziłby na własność rządu pruskiego, względnie pruskiego kolegium szkolnego w Poznaniu, jako tego, na którego z mocy traktatów rozbioru Polski, przechodzą prawa polskiej komisyi edukacyjnej, która w razie wygaśnięcia rodu Sułkowskich i Potockich, miała objąć tę ordynacyę w posiadanie. W myśl statutów ordynacyi każdy powołany do sukcesyi członek rodziny miał pod utratą swych praw zrobić do nacyę z trzeciej części swego majątku w celu powiększania majątku ordynacyjnego. Otóż sąd leszneński w motywach swego wyroku wywodził, że kilka pokoleń nie zastosowało się do tych przepisów statutu ordynacyi. Pretendenci z rodu Potockich natomiast powołali się na to, że dziadek ich, hr. Tomasz Potocki, uczynił był przed laty warunkową donacyę na wypadek bezdzietnego zgonu. Wyrok leszneński będzie przeto roztrząsany jeszcze w wyższych instancyach sądowych.

Nowa klęska. Komisya kolonizacyjna nabyła na subhaście dobra Gołęczowo, w powiecie poznańskim położone, za 620 tys. marek. Do tychczasowym właścicielem Gołęczewa był p. Błociszewski. Oprócz przedstawienia komisyi kolonizacyjnej stanął do licytacyi jakiś żyd z Berlina, który dawał najwyższą sumę 610 tys. marek. Oczywiście, że z komisyą kolonizacyjną trudno współzawodniczyć, chociażby i takiemu żydowi z Berlina, który rozporządza niezawodnie znacznemi środkami materyalnemi. Komisya kolonizacyjna ma fundusze i może każdą cenę płacić, byle tylko wyrugować żywioł polski z ojczystych posad.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Chojnice. Wyższa władza medycyalna na Prusy Zachodnie oświadczyła, że gimnazyasta Ernest Winta został uduszony. Cięcia, które na ciele ofiary stwierdzono nie są, podług orzeczenia tejże władzy, takie, jakie zwykli zadawać rzezacy żydowscy i zostały zadane dopiero po śmierci, celem łatwiejszego usunięcia trupa. Przedtem lekarze chojniccy złożyli orzeczenia przeciwne powyższemu.

Brodnica. W sprawie wydalania gimnazyastów piszą do "Gazety Toruńskiej" z Brodnicy:

Szanownej Redakcyi po zwalam sobie donieść, że dzisiaj oświadczył dyrektor tutejszego gimnazyum tym, którzy otrzymali naganę, że zostali ukarani t. zw. "consilium abeundi," to znaczy, że za najmniejszem przewinieniem będą musieli opuścić gimnazyum. W Chełmnie ukarano w ten sam sposób. W Brodnicy wydalono dwóch uczniów.

W Prusiech Zachodnich nabyła komisya kolonizacyjna: Wielki Samlin w powiecie kościerskim (1692 morgi); Niestępowo w powiecie kartuskim (10.048 mórg); Małe Pułkowo w powiecie wąbrzeskim (3426 mósg); Leozwalde w powiecie wąbrzeskim (984 mórg); Kozielec w powiecie świeckim (1440 mórg); Suponin w tymże powiecie (1916 mórg); Skłodzewo w powiecie toruńskim (2240 m.) i Kilh w powiecie chełmińskim (1712 mórg). Razem owe 17 majątków obejmują przeszło 44 000 mórg obszaru.

SZLĄSK PRUSKI.

— Podpłaszczykiem obrony religii wciąż księża germanizatorzy występują na Szląsku przeciw polskości. I tak zwołali w Gliwicach w niedzielę zebranie robotników, zagajone po niemiecku przez księdza prob. Bunchlego. Ks. B. radził aby polscy robotnicy połączyli się z niemieckimi w jedno towarzystwo, bo jako katolicy powinni iść ręka w rękę ze sobą. Ale niech polski robotnik nie da się zbałamucić, chociażby dziesięciu księży proboszczów zachęcało go do pracy z robotnikiem niemieckim; jest to tylko płaszczyk, pod którym kryje się cel germanizatorski.

Katowice. W Koszutce dało się uczuć silne trzęsienie ziemi około godz. 2 w nocy z piątku na sobotę. Wystraszeni ludzie poopuszczali domy. Szyby w wielu domach popękały, obrazy ze ścian pospadały. Wstrząśnienie, które trwało kilka sekund, spowodowane zostało podebraniem węgla w kopalni pobliskiej.

O germanizatorskim teatrze na Górnym Szląsku podają dzienniki szląskie następujące szczegóły: Cała subwencya wynosi 30 000 marek. Z tego daje rząd 12 000 marek, miasta Królewska Huta i Katowice płacić będą za każde przedstawienie po 100 marek; 10 właścicieli największych kopalń na Górnym Szląsku płacić będą także za każde przedstawienie w ich obwodzie po 100 marek. Dyrektorem teatru został Juliusz Ricklinger, który przez 10 lat był dyrektorem publicznych teatrów na Górnym Szląsku, zna więc dobrze upodobania publiczności. Pobierać będzie przyzwoitą pensyę. Ceny w teatrze będą "ludowe": pierwsze miejsce w loży 75 fenigów, najtańsze zaś miejsce 25 fenigów. A więc i robotnik w danym razie będzie mógł rozsiąść się — w loży! Pod znakiem "demokracyi" odbyło się też pierwsze przedstawienie: książe Trachenberg, prezes regencyi, wszyscy przedstawiciele rządu i dyrektorzy hut i kopalń zasiedli w lożach i na krzesłach parkietowych wzwykłych ubraniach. Różnica zewnętrzna między robotnikami a innymi gośćmi na parkiecie była zupełnie zatarta.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów. Znany parlamentarzysta, profesor uniwersytetu lwowskiego, hr. Wojciech Dzieduszycki, który literaturę naszą wzbogacił wieloma pracami poważnemi w dziedzinie nauki, jako też powiastkami i komedyjkami napisał i złożył w dyrekcyi teatru lwowskiego dramat pięcioaktowy z XI wieku, p. t. 'Bolesław Śmiały." Teatr lwowski wystawi ten utwór już niebawem, a będzie to niewątpliwie jednym z wybitnych momentów przyszłego sezonu teatralnego w dziedzinie dramatu. Jak pisze "Kraj" — autor z taką siłą odmalował liczne sceny z oplewanej epoki, że cenzura lwowska uważała za konieczne poczynić tam znaczne zmiany, nie mówiąc już o wykreśleniu wielu ustępów i scen. Mimo to "Bolesław Śmiały" pozostanie w rzędzie klasycznych utworów, zajmujących ze względu na historyczną prawdę i oryginalność postaci. Występują tam bowiem oprócz Bolesława i słynnej Krystyny z Borzęcina, jako też królowej Wisławy, biskup Szczepanowski, legat papieski kardynał Guido, arcybiskup gnieźnieński Lambert, papież Grzegorz VII, archanioł Rafał, cesarz Henryk IV, duch, czarownice i wróżbiarze. Rzecz w pierwszych czterech aktach dzieje się w Polsce, w piątym w Kanosie.

Kraków. Mimo przeszkód, czynionych przez władze, handel żywym towarem nie ustaje, a ofiarą padają przeważnie łatwowierne lub mało oświecone dziewczyny polskie. W zaborze pruskim rzadko zdarzają się wypadki uwiedzenia dziewczęcia do osłowionych miast, gdzie najbardziej są pożądane, ale za to w Królestwie i Galicyi plaga ta daje się straszniewe znaki. Agenci na żywy towar, przeważnie żydowscy, bobrują po kraju, bałamucą różnemi obietnicami dziewczyny i wysyłają potem do centrum rozpustu głównie do Buenos Aires. W tem mieście, jak stwierdzono, mieszka tylko przy dwóch ulicach, aż 2 500 takich wykolejonych kobiet. Haniebny ich zarobek nie idzie nawet do ich kieszeni, ale zabierają go "właściciele" dla siebie. Przy tem biedne ofiary znosić muszą prawdziwe niewolnictwo i bywają katowane w najokropniejszy sposób. Agentami, trudniącymi się tym niecnym handlem, są z małemi wyjątkami naturalnie żydzi, którzy na wszelki sposób umieją zarabiać. Wytępić tę plagę niszczącą siły nieoświeconych warstw nie można żadnemi kongresami, ani też władze ostremi środkami wiele nie zdziałają. Jedynym środkiem skutecznym przeciw temu jest oświata ciemnego ludu. Wychowanie szkolne w dawnych ziemiach polskich, teraz kordonami rozdzielonych, jest tak marne, wprost szkodliwe, że trzeba wszelkich starań dołożyć, aby lud wyrwać z tej gnębiącej ciemnoty. Na rządy nie ma co się oglądać. Społeczeństwo powinno wziąć się do pracy, aby podnieść stan kulturny naszego społeczeństwa.

Serce rośnie! Są zdarzenia, które sprawiają, że na wiadomość o nich serce rośnie nadzieją; będzie lepiej, dużo w nas jeszcze dobrego. Taki fakt zdarzył się w Jaśle. Tamtejsza młodzież gimnazyalna, dowiedziawszy się, że przybywający do Jasła cyrk obrażał Polaków i zobaczywszy, że budę swoją stawiał w niedzielę, podczas sumy, postanowiła nauczyć bezczelnego Niemca, jak się powinien zachowywać w naszym kraju, z którego żyje. Zgromadzono się tedy w wielkiej liczbie pod cyrkiem i wzywano nad chodzącą publiczność, aby nie wspomagała polakożerczego hakatysty, a pieniądze przeznaczone na kupno biletu dała raczej na gimnazyum cieszyńskie. Publiczność usłuchała słusznego głosu oburzenia, gimnazyum cieszyńskie dostało kilkadziesiąt koron, a cyrk zmuszony był z Jasła wyjechać. Młodzież jasielska dała dobry przykład do naśladowania.

ROCZNICA ŚMIERCI KOŚCIUSZKI.

O panowie! zróbcie miejsce—
niech się zbliżą chłopi.
Niech tę trumnę miłowaną
ich łza szczera skropi;
Bo ten hetman nie hołdował
pysze i potędze,
Bo on stawał w ich szeregu
chodził w ich siermiędze.
Kornel Ujejski.

Na Wawelu, obok wielkich królów naszych spoczął snem wiecznem Naczelnik narodu, co pierwszy włościan wezwał do walki z wrogami. On, co chłopską przywdział sukmanę w chwili największej chwały narodu, zdobytej kosami na polach Racławickich; co po ciężkiej moskiewskiej niewoli, na tułaczce zamknął powieki, legł w miejscu, gdzie król ostatni miał spocząć, wśród śmiertelnych szczątków Batorych i Sobieskich.

W dniu 15 października, 1817 roku, na wolnej ziemi Szwajcarów, w Solurze, w domu rodziny Zeltnerów umarł Tadeusz Kościuszko. Potężna dłoń, co niedawno jeszcze straszny dla Moskali oręż dźwigała, opadła na wieki i serce, kochające wszystkich synów Polski jednako, zamilkło w szlachetnej piersi. Boleść niewymowna ogarnęła całą Polskę jak długa i szeroka, wiadomość o śmierci dzielnego wojownika za wolność Amerykanów, szczery żal w całej Europie wywołała, nawet wrogowie korzyli się przed majestatem śmierci wielkiego Polaka.

W każdej stolicy, w każdym zakątku ziemi polskiej, wśród jęku dzwonów żałobnych, kapłani z ludem wznosili w świątyniach modły. W Warszawie, podczas obchodu żałobnego przemawiał Niemcewicz, w Krakowie prezydent rzeczypospolitej krakowskiej, hr. Stan. Wodzicki. Bratnie narody dawnej Polski uczciły też pamięć Naczelnika. W Paryżu podczas obchodu miał piękną mowę przyjaciel Kościuszki, Lafayette, w Dreźnie przemawiał jenerał Kniaziewicz. Szwajcarzy chcąc dać dowód prawdziwej czci, pochowali zwłoki Kościuszki pomiędzy zasłużonymi mężami swego narodu.

Senat krakowskiej rzeczypospolitej uchwalił przenieść zwłoki ukochanego Naczelnika na ziemię ojczystą i pochować je w grobach królewskich na Wawelu, a na pamiątkę wielkiego męża i bohatera usypano na wzgórzu św. Bronisławy pod Krakowem niedaleko brzegów Wisły, wielki kopiec. Trzy lata sypano tę mogiłę i urosła...— "już ją widzi przechodzień daleki, Każda chata na nią patrzy od wieku po wieki"...

Na ziemi szwajcarskiej pozostało serce Kościuszki. Drogocenną tę relikwię pragnął wolny naród Szwajcarów mieć pośród siebie. Zrazu pochowano serce Naczelnika, ułożone w kruszcowej puszce na cmentarzu Solurskim, dziś mieści się w kaplicy Muzeum Rapperswylskiego.

Rocznicę śmierci obchodzi la cała Polska rokrocznie przez 84 lata. Z obchodów dotąd urządzanych, były szczególnie głośne dwa: jeden w Paryżu w 1830 r., na miesiąc prawie przed wybuchem powstania w Warszawie, a drugi w Warszawie w 1861 r., podczas którego Moskale znieważyli kościoły i pastwili się nad zgromadzoną po świątyniach ludnością.

W całej Polsce obchodzono tę rocznice nabożeństwami w kościołach lub wieczorkami w salach towarzystw.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez **W. Dyniewicza.**

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

Grzybowa Góra.

Urywek z powstania 1863 roku.

(Ciąg dalszy).

— Panie naczelniku — odezwał się Kulik, stojąc wyprostowany z kosą — niedługo by te bestye tu się na naszej ziemi panoszyły, gdy by tylko wszyscy ludzie wzięli się do roboty tak jak my i zaczęli wypędzać tych złodziei z naszej ziemi na zbicie karku.

— Zuch z ciebie — rzekł naczelnik — i nie od parady masz głowę na karku, ale powiedz mi szczerze, czy ty wierzysz w nasze powodzenie?

— Ha, trudna to odpowiedź, panie naczelniku — odrzekł Kulik — bo i Napoleon miał wiele wojska i bić się umiał i zdawało się, że świat zawojuje, a jednak w końcu został pobity, bo zanadto sobie ufał i na oślep wierzył w zwycięstwo.

— A co tam Janie opowiadanie o Napoleonie — wtrącił Marcin Wrona, kosynier z pod Kalisza — kiedy podobnych przykładów mamy dosyć w domu. W naszej na przykład wsi był parobek, co zawsze rej wodził czy to na jakiej zabawie, czy to przy kieliszku i nikogo się nie bał, i jak ci mu raz baba wskoczyła na łeb podczas bijatyki na wieńcówce, to ci go tak sprała, że aż biedak beczał jak jaki mały dzieciak, choć to chłop był tęgi i zawzięty. Tak też ma się rzecz i z nami, jeżeli się weźmiemy do kupy i zaczniemy prać Moskali po swojemu, to choć mają dużo wojska, możemy im tak skórę wytrzepać aż miło, byleby nam Bóg tylko poszczęścił.

Naczelnik Michalski popatrzył na zuchów, rozśmiał się i dodając im otuchy, że wszystko będzie dobrze, byle tylko nie szczędzili kos i siekali niemi śmiało po karkach moskiewskich, życząc im dobrej nocy, odszedł podnosząc długi pałasz za rękojeść, aby mu nie utykał po ziemi.

Kulik spoglądając na odchodzącego naczelnika, śpiewał sobie półgłosem: Bartoszu, Bartoszu, oj nie traćwa nadziei, Bóg pobłogosławi ojczyznę nam zbawi".

— Jakoś wam dzisiaj wesoło, a mnie się płakać chce, gdy wspomnę na me dzieci i żonę, które pozostawiłem w domu, umykając pokryjomu do szeregów powstańczych — rzekł Wrona.

— A toć Bóg na wszystko litościwy — odrzekł Kulik — to i o waszej rodzinie nie zapomni, a zresztą toć to wy nie pierwszy ani nie ostatni, który pozostawił swą rodzinę i pobiegł na pole walki, aby dopominać się praw swoich orężem, nie wiedząc czy powróci cało i zdrowo do domu, czy też zginie z ręki najezdców. Wszak może słyszeliście, co powiedział pewien patryota, gdy ojczyzna jego była w niebezpieczeństwie:

"Zastawmy żony i dzieci, a wykupmy ojczyznę, a gdy jej wykupić nie można, to zgińmy wszyscy, aby o nas nie mówiono, że był naród wielki, ale upadł, bo zapomniał o swych cnotach obywatelskich, bo znikczemniał".

— Nie daj Boże, aby i o nas tak miano mówić — odrzekł Wrona — alež to człowiekowi nieraz markotno się zrobi, tułając się po tych lasach, gdy zewsząd na niego czyhają wrogowie, gdy ciągle grozi mu niebezpieczeństwo śmierci i to nie wiadomo jeszcze jakiej, czy prędkiej i lekkiej, czy też długiej i bolesnej.

— A ktoby tam o śmierci myślał — odpowiedział Kulik — a zresztą choćby człowiek i zginął, to zginął dla dobrej sprawy, a przysłowie nasze powiada: Kto za wolność ginie, ten nieba nie minie. A skoro człowiek umiera naturalną śmiercią i nie wie czy pójdzie do nieba, czy do piekła, to już chyba lepiej wybierać smierć na polu walki i iść sobie prosto i spokojnie do nieba, a oprócz tego będzie się miało to zadowolenie, że spłaciło się dług ojczyźnie.

— Toć wy tak mówicie jak nasz proboszcz na kazaniu pewnej niedzieli, gdy powstanie wybuchło — odpowiedział Wrona — że kto długu swego ojczyźnie nie spłaci, ten zbawionym nie będzie, bo obowiązki względem ojczyzny są pierwszemi po obowiązkach względem Boga. I to kazanie tak mi jakoś trafiło do serca, że poszedłem do powstania.

Gdy tak rozmawiali, a już ściemniać się zaczynało, dano znak do wieczerzy. Powstańcy odmówiwszy Anioł Pański i posiliwszy się, o godzinie pół do 9tej położyli się na znak świstawki do spoczynku.

Ogólna w lesie zapanowała cisza, ognie pogaszono i tylko od czasu do czasu wiatr zaszumiał, łamiąc tu i owdzie suchą gałązkę na drzewie, która szamotając się spada na ziemię, przerywając ciszę nocną. Czasem śpiący, przewracając się z boku na bok, odetchnie głośno albo też zachrapie.

Wśród tego snu obozu naczelnik nasz nie zmrużył ani na chwilę oka, lecz z kilku towarzyszami, należącymi do głównej komendy, przebiegał las od końca do końca, przysłuchając się najmniejszemu szelestowi.

Nagle obudził się Marcin Wrona, gdyż śniło mu się, że trąbią do ataku, że Moskale otaczają nas i toczy walka na śmierć i życie. Nim jednak zdołał oprzytomnieć ze snu, zaczął wołać na Kulika, a ten zerwawszy się na równe nogi, szuka najpierw kosy, ale przetarłszy oczy, przygląda się, a tu wszyscy śpią najspokojniej.

Gdy mu Wrona opowiedział całe zajście, nasz Kulik rozśmiał się tak głośno, że aż wszystkich pobudził wokoło.

Było to około godziny piątej zrana i dnieć już poczynało. Powstańcy zaczęli się już przebudzać i odmawiać modlitwy poranne, klękając na gołej ziemi i zanosząc modły przed tron Najwyższego.

Nagle strzeliła pikieta, a głos rozlegając się po lesie, obudził wszystkich, którzy zerwawszy się na równe nogi, poczęli się szybko zbierać. Jedni chwytają drżącemi rękami za kosy, inni za karabiny i wszystko stanęło w pogotowiu w kilku minutach.

Major Michalski stanął nagle przed obozem jakby z ziemi wyskoczył i silnym głosem: "Dzień dobry wiara", wlał otuchę w wszystkie serca, a kosynierzy na znak dany przez kaprala Kulika stanęli w szeregu, lecz major kazał im najpierw zjeść śniadanie, oświadczając, że nic nie ma niebezpiecznego.

Niebawem słońce zeszło, zaglądając przez konary w oczy powstańcom, którzy wyczekiwali dnia jak ryba wody. Niebo było tak jasne, że nawet najmniejszej chmurki na niem nie było widać. Na twarzach powstańców malowało się ogólne zadowolenie, jakby każdy przeczuwał, że go coś dobrego spotka.

— Janie — odezwał się nagle Marcin Wrona — mnie coś złego niebawem spotka, bo gdym dzisiaj rano wstał i szedłem po wodę do tego obok strumyka, zając mi przyleciał tuż popod nogi.

— A bodajże was chleb obsiadł — rozśmiał się Kulik — a czemużeście go kosą nie chluśli w kark, a bylibyśmy mieli dobry obiad.

Ciąg dalszy nastąpi.

MIKROBY W CIELE LUDZKIEM.

Oddawna znanem jest powszechnie, iż ciało ludzkie podczas każdej choroby zawiera miliardy mikrobów, że właściwie każda choroba nie jest niczem innem, jak walką między mikrobami a organizmem. Badaniem tych drobnoustrojów zajmują się pilnie uczeni całego świata, interesujące są wnioski, do jakich doszedł znakomity obecnie fizyolog dr. Miecznikow, współdyrektor paryskiego instytutu Pasteura.

Człowiek, przychodzący na świat, pozbawiony jest mikrobów; z chwilą, gdy zaczyna oddychać, otwiera im niezwłocznie podwoje z bezwiedną gościnnością. W człowieku dojrzałym, w stanie normalnym, kryje się od 60 do 70 różnych gatunków mikrobów: skóra, usta wszystkie naturalnie wgłębienia, żołądek i kiszki są ich ulubionem siedliskiem. Nader chętnie gnieżdża się one za paznogciami u rąk. Chirurdzy mają bardzo dużo kłopotu, by uczynić swe dłonie aseptycznemi. Częstokroć nie wystarcza najstaranniejsze mycie, ani zanurzanie w płynach gryzących. Od zeszłego roku niektórzy lekarze dokonywują operacyi w rękawiczkach już to jedwabnych, już to kauczukowych.

Samą tylko jamę ustną zamieszkuje około trzydziestu odrębnych rodzajów; w żołądku kryje się nie mniejsza rozmaitość. Wielka kiszka ma roić się od mikrobów; obliczono, że wydzieliny ludzkie zawierają każdodziennie od 30 do 50 miliardów drobnoustrojów. Możnasz się dorachować liczby tych, które stale w kiszce przebywają?

Według doktora Miecznikowa, większość materyi, wydzielanej przez mikroby, stanowi truciznę. Osłabienie i migreny jakie odczuwamy, są zazwyczaj dziełem tych nieproszonych gości. Ale nie poprzestają oni na tak małych szkodach i wywołują często nierównie poważniejsze pertubacye w wątrobie, sercu, nerkach i mózgu, powodują przedewszystkiem sklerozę, to jest twardnienie arteryi, które jest główną oznaką starzenie się organizmu.

Aby być zdrowym i żyć długo trzeba walczyć z mikrobami. Walka trudna i w której całkowite zwycięztwo jest niemożliwe! Bo trzeba wziąć pod uwagę, że obok drobnoustrojów szkodliwych istnieje całe mnóstwo takich, które są dla organizmu niezbędne. Wogóle można powiedzieć, iż człowiek nie mógłby żyć bez mikrobów. Gdybyśmy pozbawili ciało ludzkie wszelkich mikrobów i taką jednostkę wprowadzili do idealnej atmosfery, w której mogłaby oddychać powietrzem zupełnie czystem i spożywać pokarmy sterylizowane, skrócilibyśmy tem samem jej życie. Wynika to z doświadczeń, dokonanych niedawno przez doktorów Charin'a i Guillemonta ze świnkami morskiemi.

Małe te zwierzątka, zamknięte w atmosferze wolnej od wszelkich mikrobów i karmione produktami, poprzednio sterylizowanemi, padały nierównie prędzej, niż inne oddychające powietrzem zwykłem i karmione produktami zwykłemi.

Faktem jest, iż wydzieliny pewnych drobnoustrojów działają dodatnio na żywotność naszego organizmu. Ciało ludzkie jest polem boju między szkodliwemi a użytecznemi mikrobami. Milionowe armie są niczem w porównaniu z temi setkami miliardów żołnierzy, operujących w naszem ciele. Gdy przewaga jest po stronie szkodników, padamy ofiarą najróżnorodniejszych chorób, jeżeli silniejszymi okazują się ich przeciwnicy, cieszymy się dobrem zdrowiem.

Całe zdanie przyszłej nauki polegać będzie zatem na niszczeniu mikrobów szkodliwych, tych które działają źle na organizm ludzki, które wywołują jego niedomagania.

Lecz nie można myśleć o całkowitem wyniszczeniu mikrobów, zamieszkujących ciało ludzkie, ponieważ część ich spełnia funkcye użyteczne. Zresztą nawet gdybyśmy chcieli wytępić wszystkie te żyjątka, prawdopodobnie nigdy byśmy tego celu nie osięgnęli.

OSTATNIE CHWILE NAPOLEONA I.

Było to na wyspie św. Heleny. Upokorzony zdobywca połowy świata, dumny cesarz Napoleon I, odosobniony od reszty świata, siedział głęboko zadumany, rozmyślając w obliczu zbliżającej się śmierci o straszliwych prawdach wiary, która już przygasała w sercu jego, zagłuszona wrzawą bitew, przytłumiona coraz to nowszemi planami podbicia całego świata, jakie bez przerwy dumny umysł jego zaprzątały.

W pierwszych czasach wygnania swego pozbawiony on był kapłana i pociechy religii. Z wszystkich katuszy wewnętrznych, jakich Anglia nie szczędziła pokonanemu władzy, była najcięższą ta myśl:

"Co myślą o mnie moi nieprzyjaciele, jakie mają zamiary ze mną, że mnie chcą pozbawić pociech religii?"

Ponawiał więc swoje prośby bardzo często, aż wreszcie rząd angielski pozwolił, że dwóch kapłanów katolickich z końcem miesiąca września 1819 przybyło na wyspę św. Heleny. Byli to kapłani Bonavia i Vignoli. Przybycie ich napełniło serce Napoleona wielką radością.

"Wreszcie", zawołał on witając obu przybyłych, "mieć będziemy mszę św".

Gdy jeden z jego zaufanych jenerałów przedstawiał życzenie jego jako zbyt nagły pośpiech, odpowiedział Napoleon I:

"Tak dawno już pozbawieni byliśmy tego dobra i nie mamy teraz z niecierpliwością oczekiwać zbliżenia się tej najszczęśliwszej chwili? Nie wzywam nikogo, aby mi przy mszy towarzyszył, lecz kto mnie kocha, ten pójdzie za mną".

Podczas długich pogadanek wieczornych, mówiono często bardzo o religii. I zdarzało się nieraz, że Napoleon stawał w gorącej obronie kościoła. W owych rozmowach uwydatnił się dobitnie wielki wstręt Napoleona do filozofów 18 wieku, a przedewszystkiem do filozofów Rousseau i Voltair'a, których nigdy nie miał za geniuszów. Wpływ ich wielki, jaki w swoim czasie wywierali, przepisywał on tylko tej okoliczności, że czasy owe nie miały ludzi prawdziwie wielkich, jedynie średniej bardzo miary i niskiej moralnej wartości.

"Kapłani zostać musieli", mawiał on, "aby tych uważać za olbrzymów".

Tęsknota wygnania, zabójczy klimat, cierpienia cielesne i moralne przyspieszyły wreszcie chwilę tę, na którą Anglia z upragnieniem czekała. Z dnia na dzień pogarszało się zdrowie cesarza, a godzina, w której dusza cesarza stanąć miała przed sądem Najwyższego, zbliżała się coraz szybszym krokiem. Gdy znikła wszelka nadzieja wyzdrowienia, przygotował się Napoleon I, aby umrzeć po chrześcijańsku. W obliczu całej Europy, która z uwagą śledziła ostatnie chwile jego, chciał zrobić publiczne wyznanie wiary i zaczął swój testament od skromnych, lecz uroczystych słów:

"Umieram w wierze katolickiej w której się urodziłem".

Dnia 20 kwietnia odprawił swą spowiedź przed księdzem Vignali i otrzymał ostatnie swe święte Sakramenta. W nocy z 29 na 30 kwietnia, gdy przy łożu umierającego cesarza czuwał jenerał Montholon, zaniepokoił się tenże nad swoją słabością i kazał poprosić do siebie księdza Vignali. Zrozumiał to jenerał Montholon, dla tego też ośmielił się powiedzieć, że cesarz życzy sobie zapewne pozostać sam, na sam z księdzem. Napoleon odrzekł natychmiast:

"Tak, jenerale, pragnę, aby przyszedł do mnie kapłan. Staraj się o to, abym mógł z nim sam bez przeszkody pozostać i aby to się stało bez zwrócenia niczyjej na to uwagi".

Kapłan przyszedł do łoża umierającego i pozostał dłuższy czas przy nim. Co tam mówiono, co umierający rozmawiał z kapłanem, nikt tego nie wie, ale łatwo można się domyśleć.

O 4tej rano wszedł znowu jenerał Montholon do pokoju cesarza, który głęboko wzruszony zawołał:

"Jenerale, oczekuję z spokojem śmierci, wypełniłem moje obowiązki i życzę tobie również szczęśliwej śmierci. Powtarzaj, jenerale, jestem Włochem, Korsykaninem, głos dzwonów kościelnych wzrusza mnie, a widok kapłana sprawia mi pociechę. Chciałem zrobić z wszystkiego tajemnicę, lecz byłoby to niewłaściwością; powinienem i chcę oddać Bogu cześć Jemu przynależną".

Stało się podług rozkazu Napoleona. Dnia 3 maja odebrał umierający jeszcze raz świętą Komunię. Po przyjęciu ciała Chrystusowego, pożegnał się z jeneralami i wyrzekł, umierając, te pamiętne słowa: "Pojednałem się z ludzkością".

Było to wieczorem dnia 5 maja, 1819 roku.

ZASTOSOWANIE ELEKTRYCZNOŚCI DO FOTOGRAFII

W jednym z największych zakładów fotograficznych w Nowym Yorku odbywały się próby, mające na celu zastosowanie nowego rodzaju światła, któreby umożliwiało fotografowanie przy świetle elektrycznem, uwalniając w ten sposób fotografię od światła dziennego. Dotychczas używane źródła światła nie przyniosły pożądanych rezultatów. Błyskawiczne światło magnezyowe, jak również elektryczna lampa łukowa zawiodły nadzieje. Zastosowanie tych źródeł i światła wymagało, aby osoba fotografująca się zwrócona była twarzą do płomienia. Wskutek tego na twarzy tworzył się grymas, który wyłączał wszelkie podobieństwo. Nadto światło bowiem magnezyowe jest zbyt jaskrawe, nawet przy użyciu reflektora. Do podjętych w Nowym Yorku prób użyto aparatu, który posiada kształt parasola z lampek elektrycznych, wiszących ponad osobą fotografowaną. W czasie próby użyto 22 lampek, z których 21 posiada siłę 120 świec, jedna zaś siłę 150 świec. Nad parasolem świetlnym rozpięta jest materya jedwabna, która uniemożliwia rozpraszanie się światła. W czasie działania lampy dają jasny blask i czyste, miłe i łagodne światło, które posiada siłę 5.000 świec. W ciągu 2—3 sekund czynność fotografowania może być ukończona. Próby udały się świetnie. Trudność w praktycznem zastosowaniu tego źródła światła leży w tem, że cena potrzebnych materyałów jest zbyt wysoka.

W Tatrach.

Dama turystka: Czy i tutaj u was w górach taka posucha na mężczyzn!

Góral: o nie paniczko; u nas w górach taj każda kozica najdzie swego kozła...

Promienie Roentgena.

— Patrz drogi mężu, jak te drogie kamienie promienieją, zapewne niczem promienie Roentgen'a.

— O! to odejdźmy czemprędzej, ażeby nie zobaczono, co jest w moim pugilaresie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.
Reading matter 40 cents per line per insertion.		

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej $2.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Abonenci zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10 centów (mogą być w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysyłać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 21 Listopada, 1901.

NASZE OBCHODY.

Ze wszystkich stron kraju, z miejscowości zamieszkałych przez Polaków, nadchodzą wiadomości o przygotowaniach do obchodu Listopadowego, o zachęcaniu rodaków do współdziału w tych obchodach. Pięknie to i chwalebnie. Należy nam czcić pamięć przodków naszych, którzy dla odzyskania niepodległości ojczyzny naszej nieśli swe życie w ofierze i ginęli na polach bitew, skrapiając obficie krwią łono przeczystej ziemi naszej i tak już przesiąkłe krwią milionów ofiar, walczących przez długie wieki z najezdcami dzikich hord tatarskich, z Krzyżakami, Szwedami i Turkami.

Przed takimi obrońcami minionej chwały naszej należy zawsze uchylać czoła, należy im oddawać cześć, na którą sobie zasłużyli. Ta krwawa droga krzyżowa, jaką odbywamy od czasu rozbioru ojczyzny naszej, stanowi najchlubniejszą kartę historyi naszej, a nawet nie ma narodu na kuli ziemskiej, któryby się podobną historyą mógł poszczycić, któryby przechodził tyle mąk i katuszy w celu odzyskania swej niepodległości.

Historya nasza porozbiorowa jest strasznym dramatem dziejowym, którego kilka krwawych aktów już się rozegrało, a aktami temi są nasze powstania. Ostatni akt mający zadecydować na szali losów narodu naszego, jeszcze nie jest rozegrany, gdyż naród dopiero szykuje się i przysposabia do rozegrania takowego. Aby on był aktem tryumfu naszego, a nie pogromu, jak akta poprzednie, należy nam usilnie pracować nad rozbudzeniem w narodzie miłości ojczyzny, nad uświadomieniem mas dotąd jeszcze nie pojmujących należycie swego posłannictwa, swych obowiązków względem ojczyzny.

Jaki jest sposób nauczenia narodu miłości ojczyzny i poświęcenia się dla niej, gdyby od nas zażądała pomocy, każdemu wiadomo — najłatwiejszym sposobem do osiągnięcia tego celu, to oświata.

Oświatę pomiędzy masami rozszerzać można za pomocą pism, książek, wykładów itp. Ale trzeba pamiętać i o tem, że urządzanie obchodów ma pod tym względem doniosłe znaczenie. Mowa wypowiedziana do ludu z uczczeniem i znajomością rzeczy, łatwiej trafia do serca i zakiełkuje w niem prędzej, niż sto książek przeczytanych.

Dlatego też wielką wagę powinniśmy przykładać do obchodów, powinniśmy takowe urządzać ile możności okazale, aby zwabić na nie szersze masy społeczeństwa naszego, które dotąd śpią jeszcze snem nieczułych i obojętnych na sprawę polską.

Aby obchody dobrze wypadły, powinniśmy się w każdej osadzie polskiej zawiązywać stałe komitety obchodowe, bez względu na to, do jakiej kto organizacyi należy.

Ani Związek ani Zjednoczenie, ani Unia lub jakakolwiek inna organizacya nie powinna tu wchodzić w grę, wszystko to są organizacye polskie, a jako takie wspólnie dla sprawy polskiej pracować powinny. Kto partyę stawia wyżej nad sprawę polską, sprawy tej nie rozumie, albo rozumiejąc, lekceważy ją i stawia niżej od osobistych względów, a tem samem jest samolubem, umarłym dla sprawy polskiej.

Przyjrzyjmy się rodakom naszym pod zaborami pruskim i moskiewskim. Im podobnych obchodów urządzać nie wolno, więc w rocznice naszych powstań opowiadają dzieciom w domu, o przodków naszych wysiłkach i poświęceniu się dla ojczyzny, aby tym sposobem obudzać w sercach młodszych pokoleń miłość dla sprawy polskiej i obowiązki, jakie spełnić mają, chcąc pozostać wiernymi synami umęczonej ojczyzny i zdeptanych praw naszych.

Pamiętajmy o tem, że urządzanie obchodów jest żywym protestem przeciw nieprawemu i haniebnemu rozbiorowi Polski, a im więcej protestować będziemy, tem więcej zwracać będziemy na siebie opinię świata, tem więcej obudzać będziemy w masach narodu poczucie do sprawy polskiej, która w ostatnich czasach zwraca na siebie uwagę wszystkich niemal narodów, czego dowodem są bardzo częste a przychylne nam artykuły w pismach obcych.

Tyle tymczasem o obchodach.

KANAŁ NICARAGUA.

"Musimy zbudować kanał Nicaragua" — mówił na wystawie w Buffalo w dzień przed swą tragiczną śmiercią prezydent Wm. McKinley.

Już parę razy na tem miejscu podaliśmy czytelnikom naszym doniosłe znaczenie przekopania tego kanału, mającego połączyć ocean Atlantycki z oceanem Spokojnym, aby tym sposobem skrócić drogę morską dla okrętów handlowych i wojennych, które dotąd musiały opływać całą Amerykę Południową, chcąc się dostać na ocean Spokojny z oceanu Atlantyckiego.

Od dawna nosili się Amerykanie z tą myślą, aż dopiero prezydent Wm. McKinley, myśl tę chciał zamienić w czyn, a chcąc aby cały naród poznał znaczenie tego kanału, z mownicy na wystawie w Buffalo przemawiał na ten temat do tysięcy zebranej publiczności i wykazał liczbami korzyści, jakie z tego kanału Stany Zjednoczone pod względem handlu i przemysłu w przyszłości odnieść mogą.

"Nim złożę urząd mój — mówił prezydent — jakim po raz drugi darzy mnie zaufanie wasze, kochani obywatele, chcę aby nasz kraj kochany stanął na wysokości swego posłannictwa i potęgi, pragnę, aby wszystkim bez wyjątku, którzy przysięgli wierność sztandarowi naszemu, dobrze się powodziło i aby się pod jego opieką bezpiecznymi czuli. Aby to uskutecznić, potrzebną mi jest wasza pomoc, wasze zaufanie, jakiem mnie dotąd darzyliście i darzycie".

Po wyjaśnieniu doniosłości tego kanału cała prasa amerykańska bez względu na przekonania polityczne, przyjęła tę ostatnią mowę publiczną prezydenta z uznaniem, wszyscy obywatele zgodnie poparli ten plan, wszyscy przyklasnęli tej wielkiej myśli.

Uradowany prezydent McKinley tem, że cały naród przyjmuje jego plan z entuzyazmem, miał już rozwiązane ręce do uskutecznienia tego wielkiego dzieła. Na nieszczęście ręka skrytobójcza przecięła pasmo jego życia.

Plan budowy kanału nie poszedł jednak do grobu z jego inicyatorem. Wdzięczni obywatele plany zamordowanego prezydenta, przedstawione narodowi w ostatniej mowie na wystawie, postanowili rozwinąć w zupełności i uskutecznić jako spuściznę przekazaną w testamencie.

Plan budowy kanału jest dzisiaj prawie dziełem dokonanem. Anglia, która dotąd wahała się z podpisaniem ugody kanałowej, ostatecznie podpisała takową, zgadzając się w zupełności na żądania Ameryki, jak to podajemy pod rubryką wiadomości zagranicznych. Kanał ten ma być zbudowanym, ufortyfikowanym i kontrolowanym przez Stany Zjednoczone.

Komisya kanałowa po zbadaniu terenu, przez który kanał ma być przeprowadzonym, przedstawiła swą pracę ciału prawodawczemu w Washingtonie. Według obliczeń znawców koszta budowy kanału wyniosą 60 milionów dolarów. Prezydent Roossevelt w swem orędziu do przyszłego kongresu kładzie główny nacisk na ten kanał i jest rzeczą pewną, że otrzyma on sankcyę czyli potwierdzenie kongresu.

Nie ulega już wątpliwości, że kanał Nicaragua będzie przekopanym. Szkoda tylko, że nie doczekał się urzeczywistnienia swego planu prezydent McKinley, który chciał postawić Stany Zjednoczone na stanowisku swego posłannictwa.

Ale co się stało już się nie odstanie, a miejmy nadzieję, że plany McKinleya uskuteczni jego następca, prezydent T. Roossevelt, który przy obejmowaniu swego urzędu oświadczył, że nie zboczy z drogi wytkniętej przez swego poprzednika.

"Musimy zbudować kanał Nicaragua", mówił McKinley; a dzisiaj słowa jego są tylko kwestyą czasu; kanał Nicaragua będzie zbudowanym, a to dzieło przejdzie do historyi jako zasługa prezydenta McKinleya.

PORWANIE MISYONARKI STONE.

Bardzo często czytelnicy nasi dowiadują się z niniejszej gazety, że szajka rozbójników wykrada dziecko jakiegoś bogacza, a następnie zawiadamia go, że żąda zań okupu, gdyż w razie przeciwnym zamorduje uprowadzone dziecko.

Ponieważ złodzieje tacy gotowi są do najbrutalniejszych wybryków, jak np. zamordowanie człowieka w celu rabunku, więc taki bogacz płaci złodziejom żądany okup, aby tylko dziecko ratować od śmierci.

O podobnych wypadkach dość często słyszymy w ostatnich czasach nawet tutaj w Stanach Zjednoczonych.

Takie uprowadzanie ludzi w celu okupu zdarzają się bardzo często na półwyspie Bałkańskim, w kraju należącym w części do Turcyi, w części do Bułgaryi, a najnowszym tego dowodem jest uprowadzenie misyonarki amerykańskiej panny Stone.

Porywania osób są tam wypadkami prawie codziennemi, a życie ludzkie przedstawia dla tych bandytów jedynie wartość okupu, jaki można wymusić od rodziny porwanego lub od odnośnego rządu.

Bandyci bułgarscy uprowadziwszy pannę Stone, zażądali ogromnego okupu, bo $70.000.

Bandyci, którzy uprowadzili misyonarkę Stone, mieli widocznie z góry ułożony plan, gdyż wykonali go w sposób następujący:

Misyonarka Stone, osoba prawie 50 letnia, udała się w góry na wycieczkę z bułgarskiego miasta Samakow. W wycieczce towarzyszyło jej 10 Bułgarów, a kilku z nich, według wszelkiego prawdopodobieństwa, było w porozumieniu z rozbójnikami, którzy od samego miasta Samakow szli w ślad za panią Stone. Na gościńcu między Djuma a Banja napadli rozbójnicy, przebrani za Turków, na Amerykankę. Towarzyszących jej Bułgarów odprowadzono na bok, wytłomaczono im po bułgarsku o co chodzi, wreszcie puszczono ich wolno. Potem banda rozbójnicza przeszła znowu granicę bułgarską, uprowadzając dwie ofiary, pannę Ellen Stone i jej towarzyszkę.

Porwanie uskuteczniono wśród takich okoliczności, że trudno przypuścić, aby dopuścili się go zawodowi rozbójnicy. Wiele znamion wskazuje na to, że nie był to zwykły gwałt, lecz, że przyczyn jego należy szukać w dziedzinie polityki. Jak się zdaje, był to zamach wykonany przez bułgarsko macedońską agitacyę rewolucyjną na terytoryum tureckiem w części dla uzyskania pewnej kwoty pieniędzy, w części zaś dla wywołania postrachu i spowodowania interwencyi mocarstw w Macedonii. Świadczy o tem i ta okoliczność, że w całem zajściu nader podejrzaną rolę odegrał Macedończyk Halin, domniemany morderca Stambułowa. Bawił on przez dłuższy czas w Sofii, nie ukrywając się bynajmniej, a na kilka dni przed porwaniem, jak sprawdzono, udał się na granicę bułgarską, gdzie prawdopodobnie objął kierownictwo zamachu.

Według wiarogodnych doniesień, banda, która porwała misyonarkę Stone, składa się z ośmnastu ludzi i ukrywa się w lesie, w pobliżu miejscowości Ghultepe, obok granicy tutecko - bułgarskiej. Wskutek żądań konsula amerykańskiego, przedsięwzięły oddziały wojsk bułgarskich i tureckich wspólną akcyę, celem ujęcia zbrodniarzy.

Jak ostatnie telegramy donoszą, misyonarka Stone znajduje się w Macedonii w miejscowości Ceres. Bandyci tak z nią jak i z jej towarzyszką Tsilka mają się dobrze obchodzić i niema obawy o jej życie. Jak donoszą, bandyci zniżyli cenę okupu, a skoro takowa będzie im wręczona, wypuszczą nieszczęśliwą misyonarkę.

POJĘTNI UCZNIOWIE.

Pod powyższym tytułem zamieściła katolicka "Ermlaudische Zeitung" artykuł, w którym rozwodzi się o uchwałach powziętych przez delegatów grup hakatystycznych w Prusach zachodnich na zebraniu w Grudziądzu.

Co tam za uchwały ukuto i co o nich ludzie z jasnym na sprawy poglądem sądzić muszą, o tem chcemy pisać. Podajemy zatem kilka ustępów z artykułu "Ermlaudische Zeitung", z których przekonać się można, jak się na takie ni rozsądną nienawiścią podyktowane żądania zapatrują Niemcy niezaślepieni, mający poczucie sprawiedliwości i sąd wyrozumiały.

"Pojętych uczniów", pisze wzmiankowana gazeta, "znalazł profesor Zorn dla swoich wywodów o języku państwowym w hakatystach. Tak, jak mu jego brutalną rozprawę podyktował duch hakatystyczny, to też pewnie w pierwszej linii liczył on na poparcie hakatystów. I w ogólności nie oszukał się też na nich. Niektórym, chyba że Polakom nie sprzyjającym gazetom niemieckim, jak n. p. "National Ztg." zdawało się, że poszedł on za daleko, ale za to tem bezwzględniej przyklasnęła mu spółka hakatystów. Zachodnio pruska grupa tej spółki wysłała coś 20 delegatów do Grudziądza na niepubliczne zebranie, na którem omawiano "najważniejsze sprawy służące walce niemczyzny na kresach wschodnich". Własną mądrością coprawda delegaci niczego nie wymyślili, bo o ile można się z gazet dowiedzieć, to orali oni li tylko walczakiem pana profesora Zorna. Krytykując dalej wnioski prof. Zorna, którym hakatyści przyklasnęli, a mianowicie najpierw żądanie, aby wszelkich przedmiotów w szkołach nauczano li tylko w języku niemieckim, powiada "Erml. Ztg." że o barbarzyństwie i pedagogicznej głupocie tego żądania nie potrzeba się dalej rozwodzić. Jeżeli bowiem Rosyanie lub Węgrzy wedle tej recepty dzieciom niemieckim język Rosyjski lub węgierski narzucają, natenczas ma się rozumieć hakatyści robią zaraz straszny grzmot. Dla szczęścia swoich lubych dziatek wyprosiliby sobie oni to, co chcą narzucić dzieciom polskim.

Omawiając w dalszym ciągu sprawę roztrzygania o narodowości dzieci przez władzę, twierdzi "Erml. Ztg." słusznie, że wniosek ten ma z pewnością ten cel, aby możliwie wielką ilość dzieci polskich o niemieckich nazwiskach zmusić do popierania nauki religii w językiem niemieckim. "Przymus i kary nakładane na księży są tym walczącym o wzrost niemczyzny głównemi środkami do obrony przed Polakami. O własnej potędze niemczyzny wygłaszają wprawdzie szumne mowy, ale w rzeczywistości mało mają do niej zaufania".

O dalszym wniosku żądającym używania na publicznych zebraniach li tylko języka niemieckiego, gazeta ta, tak się wyraża: "Że zdaniem, jakoby publiczność była dla urzędników, nie mógł się nawet najwyższy sąd administracyjny pogodzić, bo zawyrokował, że policya powinna się postarać o urzędników władających językiem polskim a nie zakazywać używania mowy polskiej. Prawo każdego obywatela do przemawiania na publicznem zebraniu tym językiem, który zna, jest właśnie takie elementarne i naturalne, że go nawet najwyższy sąd administracyjny odmówić nie mógł. Trzeba to już być zgoła zacietrzewiałym hakatystą, aby módz żądać, by policya, która przecież nie ma wcale obowiązku lecz tylko prawo dozorowania zebraniu, wymagać mogła prowadzenia rozpraw w tym języku, który ona rozumie, a nie zebrani. W okolicach polskich policya musi rozporządzać urzędnikami język polski znającymi, a jeżeli na zebranie pośle urzędnika nie mówiącego po polsku to jest to właśnie "szykaną". Wszakże i minister von der Recke chciał doprowadzić do tego, aby na zebraniach używano języka niemieckiego, a przecież najwyższy sąd administracyjny nie odpowiedział życzeniu jego. Nie przyszło do tego, więc mamy nadzieję, że i teraz rząd i przedstawiciele narodu nie zgodzą się na takie barbarzyńskie żądania.

Wniosek o umieszczenie w gazetach polskich tekstu niemieckiego obok polskiego ośmiesza "Erml. Ztg." w następujący sposób: "Gazety są przecież dla policyi, prokuratorów i sądów, a że dla przedstawicieli tych urzędów mową urzędową jest język niemiecki, więc mogą oni też żądać, aby im tekst polski przekładany bywał i w brzmieniu niemieckiem. Ze to jest jednak śmieszne, wynika już z tego, iż urzędnik rewidujący nie mógłby nigdy na pewno powiedzieć, czy tekst niemiecki zgadza się z polskim. Gdyby zaś z wszelką pewnością mógł to twierdzić, to musiałby znać język polski, inaczej tego wystawić sobie nie można. A zatem najlepiej będzie, jeżeli się w ogóle tekst polski wyrzuci.

Czemużby pod groźbą surowych kar nie zakazać zaraz używania w państwie niemieckiem każdego nie niemieckiego języka?

Artykuł swój kończy "Erml Ztg." mniejwięcej następującym zwrotem: Mówi się zwykle tak wiele o podniesieniu niemczyzny jako najlepszym środku do zwalczania polskości. Czemuż hakatyści nie zwrócą swojego bystrego zmysłu w tę stronę, tylko rządowi wciąż w uszy trąbią o jakieś prawa wyjątkowe? Czy nie mogą oni już wcale tego zrozumieć, jak mizernie wyglądają w porównaniu z Polakami, którzy tak bohaterskie czynią sysiłki, aby o własnych siłach wznieść się na wyżyny dobrobytu i czci narodowej?

Polacy w Ameryce.

* Passaic, N. J. — Dnia 28 listopada odbędzie się obchód Listopadowy w hali pn. 52—54 Druga ulica, o godz. 7ej wieczorem. Po obchodzie odegraną zostanie sztuka sceniczna "Renegat" W. Winowicz w imieniu tutejszego komitetu obchodowego wzywa wszystkie towarzystwa do wzięcia udziału w obchodzie, a nadto zwraca uwagę, aby 12 towarzystw istniejących w Passaic porozumiało się ze sobą i zawiązało wspólny komitet obchodowy.

Od siebie dodamy, że myśl zawiązania stałego komitetu, jest godną poparcia i spodziewać się należy, że Polonia passaicka myśl tę w czyn zamieni, bo urządzanie obchodów, to przypominanie narodowi naszemu obowiązków, jakie winniśmy ojczyźnie.

A zatem do dzieła Rodacy w Passaic.

* Thomas, W. Va. — Ogromny pożar jaki tutaj powstał, zamienił 62 budynków w peszynę wyrządzając szkodę na pół miliona dolarów. Pastwą płomieni stał się także polski kościół i plebania.

* Plantersville, Texas. — A. Pieczyński, donosi nam listownie, że w Anderson, Texas, odbyła się misya, która trwała od 26 października do 1 listopada. Wszyscy Polacy tutejsi odbyli spowiedź i pokutę. W imieniu więc Polonii tutejszej składa ob. Pieczyński Misyonarzowi i księżom pomagającym mu w pracy około dobra dusz ludzkich, Bóg zapłać.

* Niagra Falls, N. Y. — Polonia w Niagra Falls jakkolwiek dopiero niedawno zabrała się do pracy, a jednak poczyniła znaczne postępy, co jest najlepszym znakiem, że na jej czele stoją ludzie uczciwi i pragnący naprawdę dobra swych braci. Polakom w Niagara Falls idzie przedewszystkiem o zorganizowanie własnej parafii i zbudowanie polskiego kościoła, co im nie trudno przyjdzie, gdyż jak to dawniej pisaliśmy, w Niagara Falls i okolicy mieszka ich około 200 familii. Chcąc działać zgodnie i solidarnie, utworzyli towarzystwo św. Trójcy, które tak szybko wzrasta, że na ostatnim mityngu, odbytym w ubiegłą niedzielę dnia 27 października br. w domu obywatela Jakóba Paska przy nar. 18ej i Falls ul., liczyło 45 członków. Na wzmiankowanym mityngu było obecnych przeszło 75 Polaków, chcących być parafianami.

* Nashville, Ill. — O sześć mil na południe od Nashville, zorganizowano nową kolonię polską, której nadano nazwę Poznań. ks. A. Janiszewski obejmuje w tych dniach duszpasterstwo nad parafią polską w Nashville i Poznaniu. Pierwsza polska kolonia pod nazwą Poznań, powstała po 24 godzinnym pobyciu w tej okolicy ks. Janiszewskiego. W przeciągu dwóch miesięcy stanie w Poznaniu największy kościół polski w powiecie Washington Ill.

* St. Paul., Minn. — Kosztem 30 tysięcy dolarów stanie nowa polska szkoła w parafii św. Wojciecha, gdzie jest proboszczem ks. Dominik Majer. Fundamenty już gotowe.

Sześcioletni filozof.

Ksiądz proboszcz spotkawszy przed domem sześcioletniego swego parafianina Pawełka, bierze go za rękę, wprowadza do domu i częstuje malinami, obficie posypanemi cukrem. Oczywiście malec bardzo uradowany.

Ksiądz proboszcz chce przy sposobności dać chłopcu naukę moralną. Rzecze tedy:

— Moje dziecię. Wiem, że tegobyś nie zrobił. Ale gdybyś przechodził koło parkanu mego ogrodu, wetknął rękę przez szparę i przywłaszczył sobie kilka malin, czy smakowałyby ci tak, jak te, które masz przed sobą?

— O nie! — woła Pawełek z przekonaniem.

— Bardzo dobrze. A dlaczego?

— Bo nie byłyby posypano cukrem.

U krawca.

— Mój panie, ja w tym tużurku nie mogę chodzić, taki ciasny. Duszę się formalnie. A na ramionach ugniata mnie jakiś węzełek.

— To umyślnie, proszę pana dobrodzieja, ażeby pan dobrodziej pamiętał o naszym nieuregulowanym rachunku.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu W. Przybylskiemu w Torp Clark Co., Wis. — Adres Carnegiego jest następujący: Andrew Carnegie, Glasgow, Scotland, Europe.

AMERYKA

Nieudane oszustwo.

LOUISVILLE, Ky., 14 listopada. — W zeszłym tygodniu umarł w hotelu Jeffersonville, Ind., pewien człowiek. W książce hotelowej był on zapisany jako Rathbun. Ciało jego odesłano do Little Rock, Ark. do rodziny Rathbuna.

Zmarły był ubezpieczony w kompanii asekuracyjnej na $4 000. Ponieważ urzędnikom kompanii asekuracyjnej wydała się ta sprawa wielce podejrzaną, postarano się o uwięzienie tego, który oświadczył, że zna zmarłego. Z toku śledztwa okazało się, że ten, który świadczył nazywa się Rathbun a zmarły nosił nazwisko Eyckego.

Aresztowany przyznał się do wszystkiego.

Chcąc uzyskać wysoką premię asekuracyjną na współkę z Blanchartem, znaleźli gdzieś podpitego włóczęgę, przyprowadzili go do hotelu a dawszy mu trucizny ułożyli go do wiecznego snu, wprzód jednak zaregestrowali go w książce hotelowej pod nazwiskiem Rathbuna. Śmiały ten ptaszek jest także dezerterem z armii.

Niedługo się złe ukrywa, wyjdzie na wierzch jak oliwa.

Pożar teatru.

GRAND RAPIDS, Mich., 14 listopada. — Wczoraj rano wybuchł groźny pożar w gmachu teatralnym i operowym Pons'a. Gdy telegram ten wysłano cały gmach stał się pastwą płomieni, lecz straż pożarna ogień opanowała. Wielu znajdujących się we wnętrzu z trudnością życie sobie ocaliło.

Strażacy musieli ich znieść po drabkach z górnych piętr a nie mało kobiet omdlało z przestrachu. Jedna kobieta prawdopodobnie umrze. Szkoda wynosi $100,000 i jest pokryta ubezpieczeniem.

Ospa w Wisconsinie.

ASHLAND, Wis., 14 listopada. — Za sprawą urzędników rządowych, senator Wm. O. Neill z Washburn nakazał aby pozamykano wszystkie obozy drwali w rezerwacyi Bad River. Przez to około tysiąc robotników straciło pracę.

Obozów takich jest sześć i są pod dozorem senatora O'Neill.

Ospa srożąc się w tej części stanu jest przyczyną nowego rozkazu. Jak długo jeszcze robotnicy będą bezczynni nie wiadomo. Jeśli obecny stan rzeczy wnet się nie zmieni, drwale znacznie ucierpią.

Epidemia ospowa w Odanah w rezerwacyi Bad River już prawie zupełnie minęła i wszyscy pacyenci wyzdrowieli.

Polski fortepianista.

NEW YORK, 14 listopada. Jednym z pierwszych pasażerów okrętu "Kaiser Wilhelm" z Bremen, który stanął na doku nowoyorskim wczoraj był słynny młody pianista polski Józef Hoffman.

Na spotkanie jego wyruszył Henry Wolfsohn manażer i grono nowoyorskich obywateli. Zeszłe lato Hoffman spędził w Szwecyi gdzie poświęcał nie mało czasu ucząc się jazdy na samochodzie. Nie zaniedbał jednakże dziedziny muzyki której codziennie poświęcał kilka godzin czasu.

Młody Hoffman wynalazł nowy patent motoru automobilowego, który jest już w użytku w Niemczech, Francyi i Anglii. W Ameryce ma się sformować spółka, która ma go tu wyrabiać.

Nowa korporacya.

TRENTON, N. J., 14 listopada. — Wczoraj w południe została tu inkorporowaną "Northern Security Co." Kapitał akcyjny kompanii ma wynosić olbrzymią sume $400,000 000 a ma ona zajmować się handlowaniem akcyami i innemi papierami wartościowemi. Pod tą pokrywką właściwie kryje się objęcie kontroli nad koleią Northern Pacific i jei gałęziami. Należytość inkorporacyina wynosiła $80 000, które zapłacono czekiem wystawionym przez firmę Pierpont Morgan & Co.

Zapadnięcie się kopalni.

JOPLIN, Mo., 14 listopada. — W Cronogo, blisko tego miasta, cała kopalnia należąca do Aurora Co. zapadła się wskutek osunięcia się ziemi i wprost znikła z powierzchni. Na szczęście nikt z robotników życia nie stracił. Słyszeli oni podejrzany trzask podpór drewnianych i wiązań i dawszy sygnały, zostali wywindowani na powierzchnię. Zaledwie ostatni z nich dostał się na światło dzienne, zapadła się z głośnym łoskotem ziemia i w głąb wpadły też budynki stojące na wierzchu, dom maszynowy, biuro urzędników, jako też sześć wagonów napełnionych żwirem. Straty są olbrzymie.

Trzęsienie ziemi.

SALT LAKE CITY, Utah, 15 listopada. — Wczoraj doniesiono o trzęsieniu ziemi w stanie Utah. Z początku zdawało się, że strat niema żadnych, później jednak poczęto donosić o znacznych szkodach. W jednem tylko miasteczku Richfield straty wynoszą $100 000. Prawie wszystkie budynki zostały uszkodzone. Mormońska świątynia także jest uszkodzona.

Trzęsienie chociaż nie trwało długo, ale było dosyć silne. W miejscowości Marysville, cała ludność opuściła mieszkania i nocowała na polach ze strachu.

W innych znowu miejscach popękała ziemia, poobsuwały się skały na tory kolejowe i strumyki zmieniły swe łożyska. W Beaver City, mormońska świątynia, gmach sądowy i szkolny zostały mocno uszkodzone. Szkody obliczają na pół miliona dolarów.

Zawieja śnieżna.

JAMESTOWN, N. Y., 15 listopada. — Silna zawieja śnieżna nawiedziła nasze miasto i okolicę. Na ulicach zaledwo kilka osób się uwija, a wszystko się gromadzi naokoło ciepłego pieca. Już teraz ziemia jest pokryta śniegiem na kilka cali. Na ulicach pługi do śniegu są w ruchu.

UTICA, N. Y., 15 listopada. — Mróz i zawieja śnieżna nagle chwyciły wczoraj nasze miasto. W północnej części stanu syple się śnieg i gdzieniegdzie pokrywa ziemię na 6 stóp. Ruch na kolei przerwany chwilowo.

ROCHESTER, N. Y., 15 listopada. — Tak daleko jak oko sięgnie, ziemia jest przyodziana białą szatą poraz pierwszy tej jesieni. Na ulicach ruch przerwano na kilka godzin.

WICHITA, Kas., 15 listopada. — Późno wczoraj wieczorem doniesiono o znalezieniu zwłok pani Armstrong i jej córki w pobliżu miasteczka Gage. Silna zawieja śnieżna zastała nieboraczki gdy się znajdowały na preryach i będąc lekko ubrane padły ofiarą. Zaginęły zeszłej soboty, a śmierć przyspieszył im głód i niedostatek.

Trust browarzy.

APPLETON, Wis., 15 listopada. Wisconsin Brewing Co. jest najnowszym trustem w tym stanie. Kapitał nowej korporacyi wynosi $6 500,000 a należą do niej browarze z Appleton, Oconto, Green Bay, Menasha i Oshkosh. Główne biuro nowego trustu znajdować się będzie w Milwaukee i będzie niezawodnie starać się konkurować z milwauckimi browarzami.

Osoby interesowane w nowej korporacyi zachowują milczenie i wzbraniają się wydać bliższych informacyi co do sformowania nowej organizacyi.

Znaczne pożary.

STURGEON BAY, Wis., 15 listopada. — W składach drzewa należących do kompanii Pankratz Lumber Co., powstał ogień wczoraj popołudniu i poczynił znaczne straty. W tych samych yardach mieszczą się także składy drzewa Milwaukee Lumber Co. Pomimo zabiegów straży pożarnej ogień szerzy się dalej. Stratę obliczają na $40,000.

ASHLAND, Wis., 15 listopada. Wczoraj po południu wybuchł pożar w yardach Weed Lumber Co. w Benoit, Wis. Na składzie jest prawie 600 000 stóp drzewa budulcowego. W pobliżu miejsca pożaru stoi tartak, lecz nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Szkoda wynosić będzie kilka tysięcy dolarów.

KANSAS CITY, Mo., 16 listopada. — Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w składzie rzezalniowym Cudahy'a. Departament w którym mięso było puszkowane zgorzał do szczętu. Szkoda wynosi 150 tysięcy dolarów.

Cały zakład jest dobrze ubezpieczony przez pewną kompanię w Omaha. Pożar miał powstać przez wadliwe urządzenie motoru gazolinowego.

Koszta wystawy.

BUFFALO, N. Y., 15 listopada. — Na wczorajszem posiedzeniu dyrektorów i akcyonaryuszów wystawy buffaloskiej odczytano finansowe sprawozdanie, z którego okazuje się, że niedobór wynosi $3,326 114. Koszta wystawy według tego sprawozdania wynosiły $8 860 757. Za bilety wstępne skolektowano od dnia otwarcia wystawy $2 467,066, Dochód z rozmaitych dzierżaw i koncesyi wynosił $3 011,522.

Eksplozya w kopalni.

BLUEFIELD, W. Va., 15 listopada. — Okropne nieszczęście wydarzyło się w kopalni należącej do Baby Co. w Pocahontas, Va. W kopalni powstał ogień, prawdopodobnie wszczął się wskutek zepsutego elektrycznego drutu. Strażacy i robotnicy spuścili się do kopalni w celu ugaszenia szerzącego się ognia. Nagle nastąpiła straszna eksplozya. Pięć osób w kopalni się znajdujących zostało na miejscu zabitych a 25 jest mocno pokaleczonych. Około dziesięciu robotników znajduje się jeszcze w kopalni a los ich jest nieznany. Ogień w kopalni szerzy się dalej.

POCAHONTAS, Va., 16 listopada. Nieszczęście w kopalni węgla "Baby" było większe, niż donoszono początkowo. Do południa wczoraj wydobyto 9 zwłok i zdaje się, że jeszcze 15 górników znajduje się we wnętrzu płonącej kopalni i niepodobieństwem jest, by ci z życiem uszli.

Podpaliła dom.

PITTSBURG, Pa., 16 listopada. — Dom farmera George Burforda stał się wczoraj pastwą płomieni. Żona farmera znalazła śmierć w płomieniach. Burford chcąc ratować żonę, rzucił się do wnętrza płonącego domu i odniósł ciężkie rany z poparzenia.

Pani Burford cierpiała na umyśle i podczas nieobecności męża podłożyła ogień pod domostwo.

Przyznał się do winy.

MICHIGAN CITY, Ind., 16 listopada. — Joseph Keith, ów farmer z powiatu Warrick, który zgładził ze świata 18-letnią Nore Keifer, skończył na stryczku wczoraj rano w więzieniu północnej Indiany. Nim śmierć nastąpiła Keith przyznał się do zbrodni, której się zapierał w ciągu całego procesu.

Powiedział, że szalenie się zakochał w pannie Keifer i aby nie powstało nieporozumienie między żoną a nim postanowił ją zgładzić z świata.

Zginęli w pożarze.

VANDALIA, Ill., 16 listopada. W Vernon, miejscowości położonej na południe od Vandalia, pozostawiła pani Ch. Buss dwoje dzieci w domu, a gdy powróciła cały dom był już w płomieniach. Przerażona matka wbiegła do płonącego domu, lecz dzieci już były zwęglone a sama tak się poparzyła, że w kilka godzin później umarła. Jak powstał ogień, nie wiadomo.

Spisek w Alasce.

SAN FRANCISCO, Cal., 18 listopada. — Do tutejszego dziennika "Call" nadesłano sensacyjną wiadomość z Sagway, Alaska, z datą 6 listopada, że w Dawson odkryto szeroko rozgałęzione sprzysiężenie, które ma na celu zniesienie obecnego rządu terytoryalnego, a sformowanie nowego, wolnej rzeczypospolitej, ze stolicą w Dawson City.

Sprzysiężenie ma swoich agentów i ma być zasilane z Victoria, Vancouver, Skagway i Seattle. Sprzysiężeni dostają już transporty broni i amunicyi, a nawet obsadzili już podobno swoimi ludźmi wszystkie ważniejsze punkta strategiczne.

Podobno obywatele amerykańscy osiadli w Skagway sami są inicyatorami sprzysiężenia.

Pięć tysięcy górników czeka tylko wezwania, by stanąć pod broń i walczyć za niepodległość kraju.

Sprzysiężeni mają nadzieję z łatwością zrzucić obecny rząd, rozbroić policyę i obsadzić urzędy swoimi ludźmi. Zimny klimat daje im gwarancyę, że z łatwością dadzą sobie radę z każdem wojskiem tak amerykańskiem jak i angielskiem.

WAŻNE DLA TOWARZYSTW.

MILWAUKEE, Wis., 18 listopada. — Dla Towarzystw mających kasę wsparcia w razie choroby członka został rozstrzygniętym w sądzie okręgowym naszego miasta bardzo ciekawy proces. Jan Kotlewski należał do Towarzystwa Serca Jezusa i Maryi przez lat 7, płacąc wszystkie podatki i ciężary. W grudniu roku 1898 zachorował i odbierał wsparcie $5 na tydzień. W marcu 1899 Towarzystwo na posiedzeniu uchwaliło wykluczyć Kotlewskiego, dlatego, że okazało się, iż pobierał wsparcie w chorobie, gdy w rzeczywistości nie był już chorym.

Wykluczony Józef Kotlewski udał się do sądów i sprawę w sobotę wygrał.

Sędzia E. S. Elliot nakazał Towarzystwu ponowne przyjęcie Kotlewskiego do Towarzystwa opierając się na tem, że konstytucya Towarzystwa nie miała paragrafu, określającego, że jeżeli członek będzie pobierał nieprawnie wsparcie to Towarzystwo ma go prawo wykluczyć.

Dla obrony interesów swoich i kasy wszystkie Towarzystwa prowadzące kasę wsparcia w razie choroby powinny na najbliższem posiedzeniu według praw konstytucyi zwołanem dodać podobny paragraf do swoich konstytucyi, inaczej żadnym nadużyciom zapobiedz nie będą w stanie.

— W pobliżu Prairie Junction, Minn., zderzyły się dwa pociągi towarowe kolei żelaznej Chicago, Milwaukee & St. Paul. W wypadku tym stracił życie hamownik.

— W Toledo, O., zgorzała menażerya. Straty są ogromne, gdyż w płomieniach zgorzało wiele innych zwierząt.

— Na farmie Hingham, Mass., spłonęły ogromne chlewy, przyczem spaliło się 140 sztuk bydła i siedm koni. Strata wynosi $60,000.

— W Bristol, Ind., rabusie obrabowali urząd pocztowy. Zabrali $1200 gotówką i $500 w znaczkach pocztowych.

— Około York, Pa., rabusie wysadzili dynamitem pociąg pasażerski kolei Northern Central, lecz na szczęście nikomu z pasażerów nic się nie stało. Po dokonaniu zbrodni rabusie uciekli.

Korespondencye.

ROCHESTER, N. Y.

Szanowna Redakcyo.

Upraszam o umieszczenie następującej korespondencyi w "Gazecie Polskiej":

Tow. Gwardya Tadeusza Kościuszki pod wezwaniem św. Tadeusza Apostoła, uczciło obchodem 10 letnią rocznicę swego istnienia 27 październ ka 1901 roku. W sobotę 26 października członkowie przystąpili do spowiedzi, a w niedzielę podczas solennego nabożeństwa, do komunii św. Po południu o g. 4ej uformował się pochód przed halą parafialną, w którym wzięły udział wszystkie polskie towarzystwa miejscowe.

Po odbytym marszu w polskiej dzielnicy cały pochód udał się do kościoła na nieszpory, a po nieszporach na halę i po uszykowaniu się towarzystw, Antoni Kucak, kapitan Gwardyi Kościuszki, zagaił obchód i zaprosił ks. Szadzińskiego, miejscowego proboszcza na przewodniczącego, a prezesów towarzystw i ks. F. Rusin z Syracuse na estradę. Ks Szadziński zaprosił na sekretarza obchodu niżej podpisanego i wypowiedział piękną mowę, stosowną do okoliczności.

Drugim mówcą był ob. P. W. Wagner, kapitan 5go p łku ułanów, który zachęcał towarzystwa do dalszej pracy. Trzecim mówcą był ks. Rusin. Tematem jego mowy były obowiązki Polaków względem kościoła i ojczyzny i podnosił doniosłość organizowania się w Towarzystwa.

Nastąpiła deklamacya Leona Kucak, a ob. J. Ciechanowski mówił na temat parafia i jej Towarzystwa, przyczem życzył Gwardyi T. Kościuszki dalszego rozwoju. Ob. A. Kamajtis mówił o doniosłości szkół i zachęcał do szerzenia oświaty. Ob. T. Maraciński wypowiedział mowę w imieniu Związku Narodowego Polskiego. Na zakończenie odśpiewano "Boże coś Polskę" i zamknięto obchód.

W imieniu Tow. Gwardyi T. Kościuszki składam wszystkim, którzy brali udział w tym obchodzie, staropolskie "Bóg zapłać."

W. Chmielewski.

* * *

Tow. Gwardya T. Kościuszki liczy 86 członków, ma w kasie $400 i płaci wsparcie w chorobie $6.00 tygodniowo. Posiedzenia odbywają się w każdą pierwszą niedzielę po pierwszym w hali parafialnej. Wstęp wynosi $1.00, podatek miesięczny 50 c. W razie śmierci członka familia otrzymuje $50 pośmiertnego. W razie śmierci żony członka członek otrzymuje $25. Ktoby miał ochotę wstąpić do naszego towarzystwa niech przyjdzie na posiedzenie 8 grudnia o godz. 1 po południu do hali parafialnej.

Tow. wybrało następujący zarząd na rok 1902: Szczepański Jan, prezes — Waliszewski Wal., wiceprezes — Chmielewski Wojciech, sekr. prot. — Kościelny Piotr, zastępca sekr. prot. — Gawłowicz Władysław, sekr. fin. — Gramza Marcin, kasyer — Sas Jan, I radny — Sierocki Antoni, II radny.

Zarząd wojskowy: Kucak Antoni, kapitan — Duszeński Antoni, I oficer — Guszyński Mikołaj, II oficer — Gadziński Andrzej, podporucznik — Danielski Mikołaj, chorąży — Sędziński Jakób, podchorąży.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się tow. G. T. K. należy adresować do sekretarza:

W. Chmielewski, 511 Hudson ave., Rochester, N. Y.

NAMPA, Idaho.

Szanowna Redakcyo.

Upraszam o łaskawe zamieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi.

W tych dniach wyjeżdżam do San Diago, w Kalifornii i do Mexico, aby wyszukać miejsce pod nową polską kolonię, gdzieby można ziemię nabyć pod lepszemi warunkami, aniżeli tutaj w Nampa. Tyle się tu już nagromadziło rozmaitej narodowości kolonistów, iż nie ma tu już widoku dla nikogo.

Zwracam przeto uwagę rodaków, aby się z zakupywaniem gruntu w Nampa wstrzymali, aż dam im znać o sobie i czy zamiar mój się udał. Klimat w okolicach do których się udaję, jest bardzo zdrowy i umiarkowany. Jak mi się powiedzie z zakupieniem tamże gruntu, napiszę później.

Z poważaniem T. Nalewaja.

ALBION, N. Y.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam o łaskawe pomieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi:

Dnia 6 b. m. odbyła się w parafii naszej nadzwyczaj piękna uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci. Za staraniem naszego księdza proboszcza M. Dymińskiego obchodziło Towarzystwo św. Stanisława B. M. przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny dziesięcioletni jubileusz swego założenia w hali miejskiej. Towarzystwo św. Stanisława B. M. założył ks. B. Swinko dnia 1 września 1891 roku, przybyły z zakonu ś. p. ks. biskupa W. Ryan w celu założenia polskiej parafii w Albion, N. Y. Obchód otworzył ks. proboszcz, Michał Dymiński, piękną przemową, a skreśliwszy historyę naszego Towarzystwa i całej parafii wykazał co może wspólna praca, zgoda jedność i miłość. Zachęcał nas do pracy wspólnej, zbiorowej, bo to jest jedyna broń, jaka obecnie znajduje się w naszych rękach, bo tylko na tej drodze możemy dopomódz uciemiężonej Ojczyźnie naszej i wyrwać ją z niewoli naszych wrogów. Na przewodniczącego obchodu powołał ks. proboszcz ks. Jakóba Wójcika, proboszcza parafii Przemienienia Pańskiego, w Buffalo, N. Y.

Ks. J. Wójcik podziękował w pięknych słowach za zaszczyt, a przeplatając pojedyńcze punkta programu zwykłym sobie wesołym humorem, bardzo pięknie takowy przeprowadził, za co należy mu się serdeczne podziękowanie.

Cały obchód składał się z mów, z śpiewów i deklamacyi w języku polskim i angielskim, a nasza polska kapela pod przewodnictwem Franciszka Kamińskiego pomiędzy punktami programu nam przygrywała.

Mowy w języku angielskim wygłosili pp. Jan Lu omski, Geo Ongli major miasta i ks Franciszek Sullivan, proboszcz parafii angielskiej, a w polskim pp. Józef Cichocki, który pięknie przedstawił szlachetność narodu polskiego wobec innych i wdzięczność jaka go za to spotkała. Antoni Karwowski wytłomaczył żywot naszego wielkiego świętego, a zarazem patrona naszego Towarzystwa B. i M.

Jan Guziński, sekretarz Towarzystwa odczytał sprawozdanie z dochodów i rozchodów za przeciąg dziesięciu lat, z którego okazało się, że cały dochód wynosił $3151.06

rozchód 2788.34

w kasie wspomnianego towarzystwa znajduje się 362 72.

całe sprawozdanie przyjęto hucznemi oklaskami. Na szczególną wzmiankę zasługuje wierszyk 6cio-letniej Teresy Majewskiej: "Kochajmy się Bracia moi," pięknie oddany i małego 8-letniego Franciszka Guzińskiego, który z flagą amerykańską w ręku oddeklamował piękny wierszyk angielski. Śliczne, patryotyczne wierszyki polskie i angielskie wygłosiły panny z naszej parafii, czem dały jasny dowód, że oprócz języka angielskiego i polskim pięknie i poprawnie władać umieją.

Chór parafialny pod kierownictwem naszego organisty p. Marcina Rogowskiego, odśpiewał kilka pięknych piosnek polskich. Piękną naszą pieśnią: "Boże coś Polskę" zakończono cały obchód. Po obchodzie nastąpiła huczna zabawa dla wszystkich zebranych gości.

W imieniu całego Towarzystwa św. Stanisława, Wiel. ks. proboszczowi, za jego trudy, starania i zabiegi około obchodu, Wielebnym Ojcom, śpiewakom i wszystkim obecnym gościom serdeczne "Bóg zapłać."

Członek Tow. św. Stanisława B. i M. Józef Cichocki.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Saulc, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

POLOWANIE NA MĘŻA.

Komedya z życia mieszczańskiego w 2ch aktach.

Przez Michała Bałuckiego.

Ciąg dalszy.

Walenty.

Nie chcę — nie chcę — pan hrabia jest godny człowiek i kwita — on będzie posłem i basta. Jest mospanie dobrodzieju grzeczny człowiek...

Leon.

Więc to pana ujęło? Pan Kalasanty lepiej się spisał — nie będzie głosował za hrabią, choć hrabia osobiście był u niego.

Walenty *(podziwiony.)*

Co? był u Kalasantego! Że też to pan hrabia z byle kim żyje. Był u niego? I gdzież ta chudzina mógł go przyjąć? Izbina jak chlewek — ani to mebli porządnych.

(Leon *na str.)*

Skutkuje. *(głośno.)* Był u niego, siedział dość długo, zapewniał go o swojej przyjaźni, mówił, że tylko na jego wpływie polega i wiele nań liczy...

Walenty.

Tak? To dobrze — niech liczy, niech sobie liczy. Zobaczymy, czy pan Kalasanty co zrobi. Ja się słowa nie odezwę, zobaczymy jak to będzie.

Leon *(skwapliwie.)*

Więc pan będziesz głosował za panem Ignacym?

Walenty.

Ja będę głosował przeciw panu hrabiemu.

Lokaj *(wchodząc.)*

Czy tu mieszka pan Walenty Pysznicki?

Walenty.

Tu. A czego tam? A to lokaj od pana hrabiego.

Lokaj.

Jasny pan kłania się, i przysyła ten list.

Walenty *(biorąc list z uszanowaniem.)*

Kłania się? *(na str.)* Co to za grzeczny i miły człowiek — dalibóg *(głośno.)* Kłaniaj się ślicznie odemnie panu hrabiemu i podziękuj.

Lokaj *(chce odejść.)*

Walenty.

Ale — ale — czekajno! *(szuka po kieszeniach.)* Masz!

Lokaj *(odchodzi.)*

Walenty *(na str.)*

Może mu za wiele dałem. Eh, pal go licho! Niech zna, że i ja po pańsku żyć umiem.

Leon.

Cóż pisze hrabia?

Walenty *(zaktopotany obracając list w ręku.)*

A tak — prawda, — hm — tak co też pisze? *(odzywa niezgrabnie pieczątkę — otwiera list obraca go na wszystkie strony — zakłopotany — jako nieumiejący czytać.)* A tak — tak — pisze — hm, ten tego — sam pisze —

Leon.

Cóż takiego?

Walenty.

Pisze mi... *(oddając mu list zażenowany.)* Przeczytajno co tam pisze, panie Leonie, bo ja jakoś dziś nie usposobiony do czytania.

Leon *(z uśmiechem bierze list i czyta.)*

Wielmożny Panie Wal...

Walenty *(ucieszony.)*

Jak? Jak? Jak jest? powtórz, nie dosłyszałem.

Leon *(z uśmiechem.)*

Wielmożny Panie Walenty!

Walenty *(z dumą i uciechą.)*

A tak — tak — to do mnie.

Leon *(czyta.)*

Znając twój wszechwładny wpływ na zacnych współobywateli, liczę zupełnie nań i spodziewam się, że poprzesz swojemi głosami mnie przyjaciela i życzliwego ci sługę — podpisano Albin.

Walenty *(który słuchał listu z głęboką uwagą.)*

Śliczny list. Już to można mu przyznać, że cudownie pisze.

Leon.

Jeszcze jakieś postscriptum.

Walenty.

Czytaj — czytaj.

Leon *(czyta.)*

Po wyborach wpadnę do ciebie na herbatę.

Walenty *(rozrzewniony.)*

Co to za człowiek — co to za anielski człowiek — jaka to dusza szlachetna — i gdzież tu znaleźć godniejszego człowieka na posła?

Leon.

Więc pan znowu za nim?

Walenty.

Jakto znowu? — Byłem, jestem i będę za panem hrabią. I tobie radzę panie Leonie, głosować za nim. Nie pożałujesz tego. Ty młody, potrzebujesz zrobić karyerę. Jeszcze ci się hrabia bardzo przydać może.

Leon. *(ruszając ramionami.)*

(na str.) Róbże tu co z takimi ludźmi.

SCENA VI.

Walenty — Leon — Kasia.

Kasia *(wbiegając.)*

Panna Aniela dowiaduje się, czyś pan przyniósł tę książkę, coś pan obiecał.

Leon *(na str.)*

Tak, mnie teraz książki w głowie. *(głośno)* Przeproś pannę, moja kochaneczko, i powiedz, że zapomniałem.

Walenty.

Zapomniałeś? Jakże można było zapomnieć? Dziewczyna się zmartwi. Bo to powiadam ci, pasyami w tych książkach zamiłowana. I o północy ci w stanie do romansu. No, idź, idź, wytłómacz się przed nią.

Leon *(zakłopotany.)*

Ależ panie Walenty...

Walenty *(popychając go do pokoju córki.)*

O! nie spisujesz mi się chłopcze. Anielciu! zburcz go jak należy, bo zasłużył na to. *(popycha go — Kasia idzie za nim)*

SCENA VII.

Walenty *(sam — później)* **Błażej.**

Walenty *(zacierając ręce chodzi po pokoju.)*

Czego oni chcą od tego hrabiego? Dalibóg godny człowiek. Bo to panie i religiant jak rzadko. A choć pan z panów — nie zadziera przecież nosa, i umie żyć z ludźmi. A jak mieszka ślicznie, co to za meble, co za lustra, podłoga jak szkło. *(patrzy na podłogę.)* Zdałoby się i u mnie coś podobnego. Lokaj od pana hrabiego mówił mi, że to nie tak wiele kosztuje. A zresztą, przecież człowieka stać na to. Ciekawym bardzo, czemu u mnie ma być tak samo, jak u pana hrabiego, kiedy człowiek ma żyć z hrabią za pan brat. *(chodzi)* Tak wszystko musi być u mnie na ten sam fason: lustra, panie Dobrodzieju, dywany, kancelarya *(reflektując się)* A na co? — Co tam na co? Niech widzi, że i my możemy tak samo. Tu będzie pokój re... re... jakże oni to u licha nazywają? re... re... reskrypcyjny, tak reskrypcyjny — tam...

Błażej *(wchodząc.)*

Niech będzie pochwalony!..

Walenty *(opryskliwie.)*

Któż tam *(obraca się)* A! *(niechętnie)* Na wieki... Jak się masz panie Błażeju?

Błażej.

Jak groch przy drodze. Ciężkie czasy.

Walenty *(protekcyonalnie.)*

Proszę siadać.

Błażej *(oglądając się.)*

Ależ tu teraz u ciebie po pańsku panie Walenty.

Walenty *(z dumą.)*

Ha, niechwalący się i człowiek żyje w świecie, ma z różnemi osobami do czynienia — to musi. A przytem jest i córka na wydaniu.

Błażej.

Właśnie w tem interesie przychodzę i chciałbym z wami pomówić.

Walenty.

Jakto? niby o czem?

Błażej *(wstaje.)*

Przychodzę tu do was, jako życzliwy przyjaciel. Wiem, że córka wasza już w tych latach...

Walenty.

Owszem. Dopiero jej będzie na Matkę Boską Gromniczną...

Błażej *(mówi dalej).*

Że jej trzeba męża. Otóż mam dla niej porządnego człowieka.

Walenty.

Kogóż tam takiego?

Błażej.

Majstra ciesielskiego, pana....

Walenty *(wstaje i śmieje się z przekąsem.)*

A toś się miał z czem wybrać panie Błażeju.

Błażej *(skonsternowany.)*

Człowiek majętny, porządny.

Walenty *(urażony).*

Ależ mój panie Błażeju, czy mnie obrażać chcecie? Nie na tom dziecku dawał edukacyę, żeby ją potem wydać za byle kogo.

Błażej.

A wszakże sam panie Walenty byliście..

Walenty *(porywczo.)*

Co tam, czem byłem. Na to pracowałem, żeby moje dziecko mogło jaki los zrobić.

Błażej.

To was mocno przepraszam, panie Walenty, darujcie. Widzicie, ja nie wiedziałem o tem. Chciałem wam tylko dopomódz, bo wiem jaki to kłopot mieć córkę na wydaniu. *(Z westchnieniem).* Ja ich mam aż pięć.

Walenty.

No widzicie, jak do córek. Moja, nie chwalący się, i na fortepianie zagra i z panami po francusku się rozmówi.

Błażej.

A, to ładnie, to i guwernantką zostać może.

Walenty.

A to po co? Cóż ja to nie mam majątku, żeby moja córka obce kąty wycierać potrzebowała? Pójdzie za jakiego pana, to jej się przyda edukacya.

Błażej.

Za pana? Eh! to ładnie — to bardzo ładnie. Ale darujcie panie Walenty—jak się pan nie trafi?

Walenty.

Niech was o to głowa nie boli. Ma ona w czem wybierać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SIENKIEWICZ W NIEMCZECH.

"Berliner Tageblatt", który od pewnego czasu przystąpił do spółki hakatystycznej, rozpoczął druk "Listów z Afryki" Henryka Sienkiewicza. Złośliwy korespondent "Kuryera Poznańskiego" zwrócił uwagę jednemu z dziennikarzy berlińskich na niekonsekwencyę pisma, które jednym tchem nazywa Polaków narodem upadłym, pozbawionym kultury, i — zapoznaje swoich czytelników z utworami członka tego "niekulturnego narodu". Spotkał dziennikarza wyjątkowo szczerego i usłyszał taką odpowiedź:

"Wytłomaczę panu zaraz tę sprzeczność. Przed kilku laty proponował jeden z najwybitniejszych publicystów w Niemczech sprowadzenie kilkudziesięciu tysięcy pięknych Włoszek, z któremi pożeniliby się niemieccy młodzieńcy, aby w ten shosób poprawić nieco nieestetyczną naszą rasę.

"Wracam świeżo z Florencyi i chodząc po ulicach Berlina, oczy zamykać muszę na okropny tutejszy wygląd tutejszych barbarzyńskich fizyonomii.

"Lecz Włoszki zapewne nie przyjdą i rasa nasza pozostanie fizycznie taką, jaką jest dotąd, to jest jedną z najbrzydszych i fizycznie najniezgrabniejszych na całym świecie. Co jednak nie jest możliwe w dziedzinie materyi, da się wykonać w dziedzinie ducha. Dzisiejsza literatura niemiecka nie stoi na wysokości wielkiej politycznej siły naszego narodu. Jesteśmy wyprzedzeni przez Francyę, Rosyę, Włochy, a w ostatnich latach dzięki Sienkiewiczowi, przez Polaków. Więc pomimo walki rasowej, importujemy sobie dobry smak i gust literacki z zagranicy. "Listy z Afryki", stylowo jedna z najpiękniejszych rzeczy Sienkiewicza, wielce przyczynić się może do wykształcenia u nas poczucia piękna, zanikającego tak bardzo w narodzie, który niegdyś wital Goethego, a dziś imponuje światu tylko pierwszymi nagrodami za armaty na wystawach światowych. Oby przynajmniej w danym razie te armaty nas nie zawiodły" — kończył z westchnieniem Niemiec.

KURCZENIE ZIEMI POLSKIEJ.

Pruska komisya kolonizacyjna według komunikatu, jaki ogłaszają pisma hakatystyczne, nabyła w ostatnim czasie następujące majątki w Księstwie: Konarzewo w powiecie krotoszyńskim (4133 mórg); Ludomy w powiecie obornickim (3908 mórg); Prochy w powiecie śmigielskim (3016 mórg); Witołdowo II w po wiecie bydgoskim (1084 m.); Duszno (Hochberg) w po wiecie mogilnickim (980 m.); Suchorzewo (Trockau) w tymże samym powiecie (1848 m.); Dembówka (Eichenhagen) w powiecie wyrzyskim (2408 m.); Strzeszkowo w powiecie wągrowieckim (1048 mórg); Kowalewo w powiecie chodzieskim (804 morgi).

Spuścizna po szatanie.

Może nie każdemu znana jest następująca oryginalna legenda żyjąca wśród ludu francuskiego. Gdy szatan strącony został z nieba, spadł na ziemię i biedak rozbił się na kawałki. Głowa jego stoczyła się do Hiszpanii i dla tego to Hiszpanie są tacy dumni. Ręce spadły w Turcyi i z tego powodu Turcy odznaczają się taką drapieżnością. Serce potoczyło się do Włoch i to jest przyczyną, dla której Włosi są tacy kochliwi. Brzuch spadł w Niemczech i dla tego to Niemcy są tacy łakomi. Nakoniec nogi spadły we Francyi i to jest powodem, dla którego Francuzi tak biegają za kobietami.

Polska spółka w Azyi środkowej.

Przed paru laty grono inżynierów Polaków, zajętych przy budowie kolei ze Samarkandy do Saszkientu, utwierdziwszy się w przekonaniu, że w okolicach Kokandu, położonego w obwodzie ferganskim, może być nafta, zakupili kilkadziesiąt dziesięcin ziemi i rozpoczęli studya wiertnicze. W tym celu zawiązała się spółka udziałowa z kapitałem 150.000 rubli srebrnych. Od lutego b. r. prowadzone były roboty wiertnicze, które wykazały słuszność przypuszczeń, i dziś jest już pewność,

RADY PRAKTYCZNE.

— Maść do szczepienia. Z bardzo dobrym skutkiem zaczęto w wielu ogrodach, racyonalnie prowadzonych, używać nowej maści do szczepienia, którą się wyrabia w następujący sposób:

1 część wosku żółtego stapia się na lekkim ogniu z 3 częściami żywicy, mięszając ciągle. Otrzymaną mieszaniną smaruje szczepy, zwracając atoli baczną uwagę, ażeby maść nie była zbyt gorąca, gdyż łatwo by w tym razie szczepione drzewa zniszczały.

— Płótno, które dłuższy czas leży bez użytku, staje się wytrzymalszem i nie zleży się, jeżeli się je co rok raz pierze.

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

— No, gadaj, gadaj mi baśnie! — zawołał książe i zmusiwszy ulubienicę matki, aby usiadła, złożył po dawnemu głowę na jej kolanach.

Świętochnie usta drżały, poczęła jednak:

— Był sobie król i królowa... mieli jednego syna, którego król chciał na potężnem państwie osadzić.

Zaledwie jednak zaczęła, Bolko chrapnął, nie słuchając opowiadania. Lecz Świętochna mówiła dalej, bo wiedziała, że gdy przestanie Bolko zaraz zawoła:

— Gadaj Świętochno, gadaj!

Nie mówiła jednak napróżno, słuchał jej za to Gosław z wlepionym w opowiadającą wzrokiem, a gdy Świętochna doszła do owej chwili, że na królewicza srodzy godzili nieprzyjaciele, Gosław jej przerwał.

— Lecz królowa, matka, miała ulubienicę Świętochnę, co życie za nią i jej syna chciała poświęcić.

Dziewczyna spóściła oczy, wprędce jednak odrzekła:

— Raczejby do opowieści trzeba dodać giermka, który tylekroć życie narażał.

— Giermek narażał życie dla księcia, a też i dla Świętochny, boć bez niej, co mu po życiu!

Świętochnie się zdawało, że cała komnata do koła się obraca, wtem przybiegły Gierka i Kościa wołając:

— I tybyś mogła się z nami zabawić.

Wtem Bolko obudził się, mrucząc coś niechętnie, wnuczki jednak księcia szląskiego niewiele zwracały na to uwagi, tylko usiadły po drugiej stronie Świętochny i poczęły się bawić jej wielkim warkoczem, zarzucając ją przytem pytaniami i śmiejąc się, gdy czasami mowy ich nie rozumiała. Często bowiem dziewczęta mięszały niemieckie wyrazy.

Tymczasem żona Henryka Brodatego, rzekła po odejściu Świętochny.

— Miałam wam oto powiedzieć, miła nam księżno, że przy tylu kłopotach możeby nie źle było syna waszego zaswatać.

— Młodyć jeszcze bardzo, — odrzekła Grzymisława, nie mogąc przeniknąć myśli Jadwigi.

— Toćby też z młodu do przyszłej żony nawykł — przecieście córkę młodziuchną wydali, toby i o syna trzeba pomyśleć.

Grzymisława wertchnęła nic nie odpowiedziawszy.

Jadwiga zaś mówiła dalej:

— Zaraz za górami możnaby mu poszukać żony, u tych samych Węgrów, co zawsze z nimi przyjaźń potrzebna.

I jak pierwej mężowi, tak teraz księżnie krakowskiej jęła o Kindze, córce króla węgierskiego rozpowiadać.

— Węgry, Węgry—powtarzała w zamyśleniu Grzymisława, w myśli zaś mówiła:

— Nie byłoć tam szczęścia dla córki, — ale cóż robić, — nie można brać z tego miary, a dobrzeby było jaką rostropną dzieweczkę dla Bolka wybrać. Niechby się przy mnie trochę przyuczyła jak nad jego umysłem wpływu nabrać. Och, boć on sam strasznie do myśli, a rządów leniwy! I znowu westchnęła, głośno zaś rzekła:

— Ha, toć wasz małżonek ma opiekę nad Bolkiem, jeżeli on zgodzi się, toby i wysłać posły.

I zakończyła się w samą porę rozmowa, boć z drugiej komnaty dochodziły śmiechy dziecięce i głos Henryka, który lubił patrzeć na zabawy wnuczek i teraz oto wszedł do nich. Gierka i Kościa rzuciły Świętochnę i pobiegły do dziadka. Świętochna zaś z trudnością mogła powstał na powitanie księcia szląskiego, Bolko bowiem nie chciał głowy podnieść z jej kolan wołając;

— No, nie wstawaj —ja książę!

Henryk niechętnie spojrzał na małego księcia i rzekł po swojemu.

— Ot, dzieciuch ten nie wart tych ludzi, co go taką czcią otaczają —a życie za niego poświęcali.

I pociągnął do przyległej komnaty, nie oznajmiając o sobie, boć w rodzinnem życiu na dworze szląskim nie było tego zwyczaju.

Zaraz też Jadwiga przełożyła mu, że księżna krakowska chętnie zgadza się na wszystko, prosi tylko o radę, kogoby wysłać na dwór węgierski. Radzono też długo nad tą ważną sprawą a zawezwano nawet Bolesława.

— Umyśliliśmy przywieźć ci żonę, miły mój synu — rzekła Grzymisława.

— Żonę? — zapytał Bolesław, a potem dodał:

— To dobrze, książe szląski ma żonę, nawet te małe jego wnuczki mają narzeczonych, to i ja mogę mieć żonę... A gdzie ona?

— Powoli, powoli — dopiero poślemy z prośbą, aby przyjechała — rzekł Henryk.

— No to niechaj przyjeżdża, ale powiedzcie jej, żeby się nauczyła takich ładnych baśni, jak Świętochna.

Grzymisława uśmiechnęła się na to, a Henryk mruknął do siebie.

— Oj, trzeba, żeby umiała baśni, ale takie, któreby takiego jak ty niedołęgę, myśleć i działać nauczyły!

Poczem nim śniegi rostajały i drogi się popsuły Grzymisława wraz z synem i całym orszakiem ruszyła do Krakowa. Dla bezpieczeństwa dodał jej Henryk niebrzydki hufiec, który miał nawet jakiś czas na dworze młodego księcia zostawać.

Zaraz też po powrocie księżnej i nowej naradzie z biskupem krakowskim Prandotą oraz przedniejszymi panami, wyruszyło do Węgier poselstwo, na czele którego stał Klemens z Klimontowa, kasztelan krakowski i Janusz wojewoda.

Grzymisława wzdychała ciężko, że ją ograbiono ze wszystkich skarbów, wysłała jednak w darze dla przyszłej synowej pas złotolity, spływający aż do kraju szaty—a też bogate łańcuchy, zausznice i ogromny pierścień.

ROZDZIAŁ XXV.

W Presburgu.

Po lichym zamku krakowskim, dzie nawet nie było we wszystkich oknach pęcherzy, a zaledwie komnata księżnej była obwieszona wzorzystemi oponami, zamek w Presburgu wydał się niezwykle wspaniałym.

Okna w komnatach królewskich zdala połyskiwały w słońcu, mieniąc się tęczowemi barwami. Zasłony bowiem w nich były misternie z tafelek szklanych ułożone, każda zaś tafelka w ćienką ołowianą ramkę oprawna. Niektóre miały tylko sam środek z owych szklanych tafelek, po obu zaś bokach blacha świecąca z wązkiemi przedziałkami na wylot. Domy też w ulicach były wysokie z mieniącemi się w słońcu, czerwonemi dachami. W oknach wprawdzie były pęcherze, lub zapory, lecz te miały misterne na wylot wyrzynania, przez które do izb wchodziło światło. Ulice były wązkie, lecz w wielu miejscach kamieniami wyłożone, drzwi zaś i bramy domów mocno okute, łukiem u góry zakończone, wśród którego połyskiwały rozmaite godła. Były więc na nich: ptaki ze smoczemi paszczęki, zwierzęta o sępich szponach, lub węże ze łbami dzikich nieznanych zwierząt. Domy z takiemi godłami stały blisko królewskiego zamku, a należały do panów węgierskich, mających urzędy na dworze.

Posłów nadewszystko zaś zajął wielki budynek, z którego wychodziła moc młodych ludzi. Nie mieli oni miny wojowników, wesoło jednakże rozmawiali, jakby sobie coś arcy ważnego opowiadali, z oczu zaś każdego tryskał jakiś wyraz, którego przybyli nieumieli sobie określić. Czasem też z tego budynku wyszedł mąż zamyślony, okryty suknią duchowną, który idąc, nie wiele zważał na otaczających.

Wytłómaczono im, że to byli uczniowie i nauczyciele, budynek zaś szkołą, których nie tylko w Presburgu, lecz w całym kraju jest kilka. Dziwili się więc nie pomału, ze tyle ludzi garnie się do nauki, mówiąc:

— Musić to kraj być silny w granicach, a Bela nie boi się sąsiadów, kiedy tyle młodzieży, miasto do broni, w nauce się sposobi.

Dalej w ulicach były domy zamożnych mieszczan. Te chociaż były większe i wspanialsze od krakowskich, miały jak i tamte nade drzwiami beczkę, bochen chleba, koło, lub kowadło, stosownie do tego jakiem rzemiosłem zajmował się właściciel owego domostwa.

Całość jednak Presburga, a nawet i kraj cały dobre robił wrażenie na przybywajacym z Krakowa orszaku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

DZIEWCZYNA mówiąca dobrze po polsku i angielsku z ajdzie dobre zajęcie. Niech się zgłosi pod No. 521 So. Saginaw ave., pomiędzy 1 a 2 godziną po południu w tym tygodniu

Kazimierz Bomba, pochodzący z Gali yi, przebywający w Ameryce od dwóch lat, poszukiwany jest w waznym intere ie przez Pawła Słowika. Chester Orarge, N. Y.

Walenty Węgielski, pochodzący z Biszewicz pod Margolinem, poszukiwany jest w ważnym interesie. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Józef Cegielski, Pilot Grove, Minn.

Jakób Wojnarowski, pochodzący ze wsi Brzeziny w Galicyi, niedawno przybyły z Europy, poszukiwany jest przez niżej podpisanego Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Grzegórz Fio, 724 Ashmin st., Sault Ste Marie, Mi h.

Anna Cichoń, która mieszkała w Chicago, poszukiwa a jest przez swego brata, niedawno przybyłego z Europy. Ktoby o niej wiedział lub ona sama acsy mi donieść pod adresem: Paweł Kuta, Tarnow, Nebr.

Kazimierz Baran, pochodzący ze wsi Stróże w Galicyi, a przebywał przez dwa lata w Oil City, Pa., poszukiwany jest przez Andrzeja Krawiec, West Hatfield, Mass.

Stefan Adaszkiewicz, pochodzący z gub. wileńskiej, pow. oszmiańskiego, wsi Noreszty, poszukiwany jest przez swego brata. Przybył rok temu do Ameryki i ma się znajdować w Pittsburgu, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Władysław Adaszkiewicz, box 7, Warwick, Mass.

Józef Błyszcz (Jos. Black) poszukiwany jest w ważnym interesie p zez Michała Ignatowskiego, lb 815, Milford, Conn.

Antoni Jabłonowski, pochodzący z gub. warszawskiej, wsi Senerjny poszukiwany jest w ważnym interesie przez Br. Jabłonowskiego, 20 Holbrook ave., Brookton, Mass.

Jan Pikul, pochodzący z Dąbrowa w Galicyi poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Wojciech Pikul, 42 Washington st., Taunton, Mass.

KTO CHCE jechać do Europy i chce po kilka godzin dziennie lekko na okrę ie pracować, ten może zajechać do Hamburga za $8,00. Interesowani niech się zgłoszą do: Izydor Herz, 443 West 13 st., New York City. (46—49)

Adam Konceski, pochodzący z gub. warszawskiej, który niejakiś czas przebywał w Trenton, N. J., poszukiwany jest przez niżej podpisanego, u którego zostawił $5 . Ktoby wi-dział o jego pobycie raczy mi donieść pod adresem: Józef Juchnowicz 206 Burnet st., Brunswick, N. Y

SPADEK. W sprawie spadkowej poszukiwani trzej bracia Kudliccy, Ludwik, Ignacy i Klemens. Interesowani raczą się zgłosić do "Gazety Polskiej," 532 Noble st., Chicago, Ill.

KAWALER z zawodu kowal, liczący 24 lat, zarabiający stale po $3.00 dziennie, mający gotówki $1200, poszukuje towarzyszki życia, któraby liczyła 18 do 30 lat. Interesowane raczą załączyć fotografię. Adres mój: Piotr Klański, 1417 Owen ave., Racine, Wis. (47—50)

TOWARZYSZKI życia poszukuje niżej podpisany Musi być kobietą religijną i liczącą od 18 do 24 lat. Interesowane raczą załączyć swą fotografię. Adres: Józef Wybiega, Elmont, Long Island, N. Y.

FARMA na sprzedaż, 5 mil od miasta Little Falls, Morrison Co., Minn., 2 mile od polskiego kościoła. Budynki maszyny w dobrym porządku. Gruntu pod uprawą 100 akrów, łąki równe, udaje się wszystko na gruncie. Na sprzedaż 80, 120, 160 albo 200 akrów jak sobie kto życzy, z inwentarzem lub bez inwentarza. Zgłosić się należy do: Jana Piotrowskiego, Nampa, Idaho. (47—48)

Andrzej Samborski, z Liska w Galicyi, mieszkający do niedawna w Bridgeport, Conn., poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Samborski, 876 Lafayette st., Bridgeport, Conn.

Fr. Baranowski i Konstanty Kiszłowski z gub. grodzińskiej, wsi Zamczyska, poszukiwani są w ważnym interesie przez Jana Zawadzkiego, 33 Wood st., Woburn, Mass.

PANNA licząca lat 16 chce wyjść za mąż. Interesowani raczą nadesłać swą fotografię, a ona wyśle swoją. Kawaler porządnego prowadzenia się, bez względu na majątek, będzie mile przyjętym. Adresować należy: Marya Malec, 139 Willard st., Bridgeport, Conn.

CHICAGO.

— Paweł Radziszewski, liczący 45 lat, pracował od niejakiego czasu w fabryce maszyn rolniczych firmy Mc Cormik Harvesting Machine Co., na rogu ulic Leavitt i Blue Island ave.

W ubiegłą środę Radziszewski zatrudniony wraz z innymi robotnikami przenoszeniem olbrzymiej sztuki żelaza, ważącej 40 ton, gdy wtem sztaba spadła na Radziszewskiego i przygniotła go swoim ciężarem. Śmierć nastąpiła wskutek zmiażdżenia. Nieboszczyk mieszkał p. n. 912 W. 19 ulica.

— W budynku 6 piętrowym pn. 254 Madison ul., powstał pożar i przeniósł się na warsztat pudeł, należący do firmy Schultz Paper Co.

Na krzyk "ogień" dziewczęta pracujące w fabryce, rzuciły się do drzwi, do okien, lecąc w zamieszaniu w bezpieczne miejsce. Były i takie, które nie czekały na ich kolej zejścia po schodach, ale skakały z górnych na dolne piętra. Na szczęście nie doszło do żadnego groźnego wypadku. Dom palący się został w części zniszczony, ale fabryka pudełek ocalała. Straty wynoszą około $80.000.

— Do tutejszych gazet donoszą, że w ostatnich trzech dniach zeszłego tygodnia na wszystkich wielkich jeziorach szalały silne burze. Jak widać z raportów z różnych stron nadchodzących, wszystkie okręty na wodach tychże jezior się znajdujące znacznie ucierpiały.

Marynarze jeżeli mogli chowali się w zatokach i portach o ile dotąd wiadomo 26 statków zostało mniej lub więcej uszkodzonych. Czy ilu ludzi w walce z rozszalałym żywiołem znalazło śmierć, na razie nie wiadomo.

Najsilniej szalała burza na jeziorze Superior. Padał przytem gęsty śnieg. Jeden z największych parowców kursujących na wielkich jeziorach L. Illwood, schronił się do portu, zawrócony z drogi z obawy rozbicia.

— W zeszłym tygodniu We wtorek umarł Jozef Włoszczyński, pozostawiając w smutku żonę i dwie córki.

— 34 spółek wydobywania gipsu połączyły się tutaj w jeden trust, z kapitałem zakładowym 10 milionów dolarów. Kopalnie znajdują się w stanach Michigan, New York, Iowa, Ohio, Nebraska, Kansas, Texas, w Oklahoma i w terytoryum Indyan.

— Spółka telefonów zostanie prawdopodobnie zmuszoną sądownie do obniżenia rocznej raty za używanie aparatów z $175 na $125.

— Paul Reiter ze South Chicago minął się z powołaniem. Zarabia wprawdzie nie źle, trudniąc się reperowaniem obuwia, lecz nie miał zamiłowania do kopyta i pocięgla. Czuł się nieszczęśliwym. W tych dniach odniósł Reiter parę butów marynarzowi, zatrudnionemu na okręcie "I. C. Ames". Zanim zakończył z nim rachunek, okręt odbił od brzegu i Reiter rad nie rad musiał jechać do Peshtigo. Ażeby nie jeść na statku chleba darmo, pełnił mimowolny pasażer obowiązki szuflarza i wrzucał węgle do pieca. To zajęcie tak się spodobało Reiterowi, że wróciwszy do domu, zwinął swój zakład szewiecki i został marynarzem, ponieważ, jak powiada, stanowisko szuflarza pod pokładem bujającego się na wodach jeziora okrętu ma dla niego wielki urok.

— W żydowskiej dzielnicy policya wykryła szkołę złodziejską, której instruktorem i kapitanem jest niejaki James Kolis alias Koliewski — Czech. Aresztowano go wraz z jego dziewięciu adeptami — małymi chłopakami. Kolis ma lat około 20.

Kolis zmuszał chłopaków do kradzieży biorąc od nich wszelki towar jaki przynieśli. Towar ten sprzedawał handlarzom rupieci. Dzielny kapitan zaopatrywał swoich uczni nawet w rewolwery i kazał zabijać każdego jednego ktoby im odważył się wejść w drogę. W nauce u niego byli chłopacy, którzy uciekli ze szkoły. Policyant Cappelli odkrył, że malcy dopuszczają się licznego nadużycia. Kolis zatem postanowił go zgładzić. Spisek ten wydała mała dziewczynka. Spiskowców aresztowano.

— Sędzia Hancey skazał redaktora gazety "Chicago American" And. M. Lawrence na 40 dni więzienia, a reportera H. S. Canfield na 30 dni więzienia za to, że zachowali się lekceważąco w obec sądu. Innych pracowników mniej winnych uwolniono. Osądzeni odsiedzą kaw więzieniu powiatowem. Oskarżeni byli o umieszczanie artykułów w gazecie obrażających sąd.

— Dr. J. E. Gilman w Chicago opowiada z jak wielkim skutkiem leczy raka promieniami Roentgena. Trzyma się on systemu podania chorym na raka specyalnych lekarstw, które budują stracone przez chorego komórki tkanek mięśniowych i błonkowatych, a tuberkuły raka zabija promieniami Roentgena, stosując te ostatnie choremu dwa razy na tydzień w ciągu kilku tygodni lub miesięcy. Na 50 wypadków raka, tylko jeden nie został wyleczony przez dra Gilmana.

— W domostwie Łukasza Grane p. n. 118 Hastings ulicy wybuchł ogień w stajni. Zbiegła się straż ogniowa i policya. Gdy ktoś z domowników odezwał się, że w stajni płonącej jest jeszcze koń, skoczył policyant Birminghan do wskazanego miejsca, by uratować zwierzę. Zaledwie jednak stanął w stajni, aliści kozioł rzucił się się z tyłu na policyanta i zadał mu cios rogami w miękką część ciała poniżej krzyża, atak ten powtórzyło zwierzę po raz drugi, a gdy na pomoc Birminghamowi przybył jego kolega McGinnis, kozioł rzucił się z rogami i na obrońcę. Dopiero przybycie dwóch innych stróżów porządku publicznego przyprowadziło kozła do należytego szacunku dla niebieskich surdutów. Po wygnaniu kozła ze stajni, policyanci wyprowadzili zagrożonego konia, przychodząc do siebie nietylko po wciągnięciu znacznej dozy dymu, ale i po razach, które im zadał złośliwy kozioł brodaty.

— Po raz pierwszy tej jesieni miasto nasze okryło się białą szatą śniegową z niedzieli na poniedziałek. Słońce jednakowoż nie mogło patrzeć obojętnie na tę czystą szatę brudnego miasta i wynurzywszy swe oko z za chmur, zniszczyło takową, przywracając miastu zwykłą postać.

— Strajkujący robotnicy przy zakładaniu drutów telefonicznych poprzecinali druty łączące Milwaukee z Chicago. Komunikacya pomiędzy dwoma miastami była chwilowo przerwaną. Milwauczanie nie mało się zdziwili, co to ma znaczyć, aż naraz przekonali się o przyczynie telegraficznie. Sprawców nie ujęto. Druty przecięte naprawiono i wszystko idzie w porządku.

— Teatr Hopkins. Począwszy od niedzieli 24 listopada wystawiany będzie na tutejszej scenie przez cały tydzień jeden z najlepszych melodramatów pod tytułem "Through the Breakers". Melodramat ten jest osmuty na tle tutejszych stosunków. Przedstawiony jest bowiem sposób tutejszych rabunków w nader drastycznych i ciekawych scenach. Ceny biletów bardzo przystępne.

— W mieście naszem grasują ciekawego pokraju złodzieje, dotąd publiczności nieznani. Otóż złodzieje ci kradną tylko szynki, nie ruszając pieniędzy. Kilka składów rzeźniczych zostało już okradzionych, a podobne kradzieże powtarzają się codziennie. Uważajcie na "szynki"!

— Zawiązało się na Wojciechowie stowarzyszenie polskich kupców i przemysłowców. W skład dotychczasowego zarządu weszli następujący interesanci: A. Błaszczyński, prezez; Jan M. A. Drzycimski, sekretarz protukółowy; J. Pelka, sekretarz finansowy; Antoni Górecki, skarbnik; organizatorami i dyrektorami są: Ks. Jan Radziejewski F. M. Chmielewicz, W. Kledziński, Albin Ostrowski i W. Kaczorowski. Dotychczas zapisało się trzydziestu byznesistów. Następne posiedzenie odbędzie się w hali parafialnej św. Wojciecha, we wtorek dnia 1990 listopada rb. o godzinie 8:30 wieczorem, na którem będzie czytaną kostytucya.

— We wtorek rano gęsta mgła okryła nasze miasto i wskutek tego wydarzyło się wiele nieszczęść na kolejach ulicznych.

Na stacyi kolei górnej przy Marshfield ave zderzyły się dwa pociągi. 17 wagonów zostało mniej lub więcej pogruchotanych i 2 osoby zostały zabite i 17 pokaleczonych.

Podobne nieszczęście zdarzyło się na kolei górnej linii Lake przy ulicy Homan gdzie 4 osób zostało ciężko, a 15 lekko pokaleczonych.

Na stacyi przy Chicago ave, na linii Northwestern wydarzył się podobny wypadek i dwie osoby zostały lekko pokaleczone.

Na stacyi przy Madison st. na linii Południowej górnej kolei wpadły na siebie również dwa pociągi. Motorowy został pokaleczony śmiertelnie, a cztery osoby odniosły lżejsze pokaleczenia wskutek paniki.

— Pan B. J. Zalewski, wydał drukiem katalog dzieł muzycznych tak śpiewu jak i na instrumenta. Katalog ten można otrzymać bezpłatnie, pisząc pod adresem: B. J. Zalewski, 726 W. 17 st., Chicago, Ill. (x)

OSTATNI GWARDZISTA.

Czasopismo "The Tablet" zamieszcza ciekawy artykuł o ostatnim żyjącym oficerze gwardyi napoleońskiej. Jest nim Polak Markiewicz liczący lat 107. Mieszka w Warszawie i jest bardzo biedny. Właściwie powinien być na liście emerytów francuskich, gdyż posiada krzyż legii honorowej. Pierwszy raz odznaczył się przed laty 88 kiedy liczył lat 19.

Markiewicz jest nietylko ostatnim żyjącym oficerem, gwardyi nepoleońskiej, ale zarazem starszym członkiem legii honorowej tz. "doyen".

Zyje przez trzecie stulecie. Jest czerstwy, żwawy, ruchliwy mimo tak podeszłego wieku i ciągłej biedy.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

79 Boras M	209 Mankowski J
81 Bozek S	231 Michniewicz M
85 Brundza	228 Mroczka z
87 Brya J	240 Odidomski O
74 Cialak W	242 Oleinicki J
101 Dekubicki J	248 Pankiewicz F
104 Dombala J	258 Pierog M
110 Duda J	262 Pol ński J
119 Filipowski	2.8 Pomorski K
128 Górski J	254 Pokuta J
136 Grzesiak P	267 Przybylski P
138 Guzak J	274 Retkowski P
152 Izablewak	677 Robak S
153 Jzral J	283 Roszakowaći
158 Jastrzembski S	288 Rybahowicz J
16' Jędrzeczyk A	305 Skurska M
168 Kamieńska F	306 Śliwa K
186 Kowalczyk	308 Sokół J
187 Kreczowski J	314 Stobierski J
188 Krzystyński S	322 Swoboda J
192 Kurkoski A	331 Szydłoski F
193 Kwaśniak J	367 Zrjac J
202 Lisiak A	366 Zydlo A
207 Maczka K	209 Magdziarz M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 21 Listopada 1901.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.50—3.60
Straights	3.30—3.40
Najlepsza wiosenna	4.00—4.p0
Twarda patents	3.50—3.70
Miękka	3.35—3.46
Żytnia biała	2.70—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	71½—7 ½
No. 3 twarda	71½ 72
No. twarda	7
No. 3 czerwona	73—74
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	72½
No. 3. "	68—71½
N. 3.	66—70
No. 4.	
KUKURYDZA (buszel)	
No. 3	60½
No. 3 biała	58—60½
No. 4	56—56½
No. 3 żółta	60—61
No. 2 żółta	60
OWIES (buszel)	
No. 4	42
No. 4 biały	41—43
No. 3 biały	42—43
No. 2	40—41
No. 2 biały	40—41½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	58½
No. 4	57
Niesortowane	55
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	14.00—14.50
No. 1	11.50—12.50
No. 2	11.00
No. 3.	10.50
Niesortowana	10.00—11.50
Mieszana z koniczyną	9.50
No. 2 Iowa najlepsza	13.50
No. 2. Illinois	9.0
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10—10½
Ser twins	9—10
Ser brick	10 11
Masło śmietankowe	21—22
Firsts	20—20½
Seconds	15—15½
Dairies	14
Jaja, (tuzin)	22—23
Niesortowane	19 20
DRÓB (funt)	
Kury	5
Indyki	5—7½
Kurczęta	7—8
Kaczki	7½—8
Gęsi tuzin	4.50—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	12—13
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	6—8
Okonie	3—4
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	3.00—3.50
Cytryny, (pudło)	2.50—4.00
Pomarańcze (pudło)	3.50—4.00
Banany (Pęk)	1.60—1.35
Winogrona (koszyk)	25—30
JARZYNY	
Groch w strękach (busz.)	75—1.75
Selery (pęk)	20—50
Ogórki (tuzin)	60—75
Kapusta (100 główek)	3.00—5.00
Kalafiory (tuzin)	50—1.25
Cebula (worek)	1.25—1.85
Pomidory (buszel)	40 75
Kartofle (buszel)	73—87